

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek L. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunji, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczo 10 halerzy.

**Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Bardzo ważne narady.

We wtorek 9 stycznia b. r. o godzinie 9 rano we Lwowie w sali „Gwiazdy“ (ul. Franciszkańska) odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej P. S. L. w obecności wszystkich posłów sejmowych i parlamentarnych. Będzie na tem posiedzeniu i minister Długosz.

Przedmiotem obrad będzie najpierw sprawa sejmowej ordynacji wyborczej, a następnie inne ważne sprawy polityczne i gospodarcze.

Prosimy tedy zarówno wszystkich PP. Posłów jak i Członków Rady Naczelnej, aby koniecznie na te narady przybyć racyli.

Władysław Wasowicz,
sekretarz.

Jan Stapiński,
prezes.

(Tramwaj dojeżdża z dworca kolejowego prosto do wylotu ulicy Franciszkańskiej).

We środę 3 b. m. odbyła się we Lwowie w sali „Gwiazdy“ narada ludowców w sprawie reformy wyborczej. Obrady trwały od godziny rano do 2 1/2, po połud. Obecnych było około 50 działaczy z różnych powiatów i kilkunastu posłów sejmowych i parlamentarnych. Przemawiali panowie Witos, Bachowski, Smyk, Jampolski, Gronowicz, Lewakowski, Jarosz, hr. Rey, Baranowski, Masłanka, Wasowicz, dr. Stefczyk, Wojewoda i Jan Sawroński, a Stapiński prowadził obrady. Doradzono posłom, aby żądali poprawienia wniosków reformowych, a to podwyższenia liczby mandatów dla chłopów polskich, tylko jednomandatowych okręgów usunięcia petyfikacji. Gdyby nie było widoków przeprowadzenia ustawy, to P. S. L. winno godzić zasadniczą a jak najostrzejszą agitasję za interprymiotnikowem prawem wyborczem do Sejmu.

Przeses Stapiński zamknął obrady gorącą prośbą o pracę dla zjednoczenia chłopów polskich

w jedną armję polityczną. A poseł dr. Stefczyk wypowiedział śliczną mowę, abyśmy zwrócili siły P. S. L. na pole pracy i walki twórczej w sprawach gospodarczych i kulturalnych.

Nowy zamach na chłopską kieszeń.

Ustawicznie wskazuje się chłopu, jak to wszystkie zawody się organizują i tą drogą zmierzają do poprawy swego bytu. Organizują się obszarnicy, duchowieństwo, zrzeszają się urzędnicy, nauczyciele, adwokaci, a wszyscy po to, by mogli się w tej „wojnie wszystkich przeciw wszystkim“ ostać zwycięsko. Z walki wychodzą zwycięscami zazwyczaj ci, co mają najwięcej siły, co nie licząc się z niczem i nikim idą przebojem po zdobycz. Zwycięzonymi natomiast pozostają ci, którzy nie umieją zdobyć się na organizację a zatem i siłę. Widzimy to dzień w dzień. W kraju toczy się walka o lepszy kęs chleba, jednak trupem w tej walce pada chłop, bo się swym losem nie interesuje, a w następstwie tego bronić się nie umie. Najrozmaitsze osobniki, co łupią skórę chłopską, że aż trzeszczy, co są podporami „ładu i porządku społecznego“, zaczynają się coraz mniej chłopu bać, a coraz silniej i bezczelniej nadstawiać rogi!

Dowodem na to jest pierwszy numer „Gazety organizatorskiej“ pisma zawodowego poświęconego sprawom organizatorów.

„W imię Boże!“ — jak pisze wstępny artykuł, zabierają się organizatorzy do poprawy swego bytu i to... kosztem tych, co już kieszeń mają do dna wysuszona, kosztem biednych głodomorów-chłopów. „W imię Boże“ zapowiadają walkę Stapińskiemu i chłopskiemu stronnictwu. „W imię Boże“ mają podczas chodzenia po koleżdzie zbliżać się do ludu, ale do takiego ludu, „co jeszcze niema polityką zawróconej głowy“, i mają mu wpychać bibułę klejkalną. Wtenczas lud będzie wybierał lepszych posłów, a tymi według orgnu

organistów będą księża, nad których upadkiem politycznym boleją organisci. A więc świadkami jesteśmy nowej spółki do eksploatacji chłopskiej kieszeni i rozbijania Stronnictwa Ludowego, spółki złożonej z »większych duchownych« — księży i »mniejszych« organistów. Ci święci sprzymierzeńcy chcą chłopów uczyć polityki, a dla dobra swojej kieszeni, usiłują nałożyć nowe ciężary na chłopą. Bo czegoż chcą organisci?

Oto niczego więcej jak tylko, by parafianie płacili im »pokrycie potrzeb kościelnych z odprawianiem liturgii połączonych« i by na utrzymanie organisty ustanowiono stały dodatek konkurencyjny, wynoszący 10—15% podatku stałego.

Na poparcie swych żądań zamierzają organisci zwołać w tym miesiącu wiec do Lwowa.

»Pójdziemy wszyscy — pisze »Gazeta organistowska« — pod gmach sejmowy, nie odstąpimy od niego dopóty, aż nas swym płaszczem krajowej opieki do siebie przytuli«.

Zapominają jednak organisci, że »płaszcz opieki krajowej« chcą utkać z ciężko zapracowanej chłopskiej krwawicy!

A czyżby poprawienia swej doli nie mogli organisci żądać od tych, w których kieszeniach złoto się przelewa, którzy złotem są, jak gęś puchem, — porośnięci?

Czyż raczej organisci nie powinni przypuścić solidarnego szturmowania do kieszeń księży proboszczów i zaapelować do nich w imię tego wzniesłego przykazania o miłości bliźniego, o którym każdy z nich tak rzewnie na kazaniu mówi? Skoro dzisiaj przyjęcie do służby lub usunięcie organisty zależnym jest od księżej woli, to czyż nie byłoby słuszną rzeczą, by ksiądz swemu słudze dawał dostatni kawałek chleba?

A może go przecież dać!

Wiadomą jest rzeczą, że każdy ksiądz proboszcz posiada tyle ziemi, iż nie jest w stanie skonsumować wszystkich jej darów, choćby wraz z kilkoma gospodyniami. Czyż więc żyjąc w dostatku nie mógłby odstąpić choć kilka mergów biednemu organiscie?

Wiemy przecież, że podrożały msze, chrzty, śluby i pogrzeby i dużo więcej teraz monety wpływa do wertheimowskich kas księży, więc czy nie dobrzeby zrobili organisci, gdyby powołując się na drożyznę, szturmowali na plebaniach o poprawę? Tą drogą mogliby wywalczyć dużo dla siebie, księżaby nie zubożeli, a i organistom lepiejby się wiodło i nie trzeba by było chodzić po kołędzie za snopkami, jajkami i t. d.

Organisci wiedzą jednak, że księża to spryciarze dobrze zorganizowani i walka z nimi dosyć utrudniona, więc wołają nie walczyć z nimi, ale dobierają się do skóry biednego i nieporadnego chłopą, zwłaszcza, że i księża w tem obdzieraniu są i będą im pomocni. Jest to jasna rzecz że księża popierają organistów ze szkoda

chłopów, bo cóż to szkodzi, że chłop za księdza zapłaci? Nie dziwny się temu, bo doświadczenie nauczyło nas, że księża zawsze się tam znajdują, gdzie jest coś do brania, ale prawie nigdy nie ma ich tam, gdzie coś choćby ze względu na słuszność mieliby sami dać.

Wprawdzie pretensje swe do chłopów uzasadniają organisci tem, że pracują w kasach, czytelnikach, kółkach rolniczych i t. d. dla dobra ludu, więc też chłopci powinni pozwalać nakładać na siebie ciężary na rzecz organistów.

Ale panowie organisci przyjmą do wiadomości, że i chłopci często sprawują te godności, a żaden z tego tytułu nie rości sobie pretensji do obniżenia podatku choćby o 1/4 procentu. A co do »pracy« w stowarzyszeniach, to lepiej, żeby jej nie było. Przez tę nader gorliwą »pracę«, uważani są organisci u chłopstwa za fagasów plebańskich, szpiegujących chłopą i zdających relacje księdzu z tego, co chłop robi, mówi, a nawet myśli.

Wszelkie więc pretensje organistów do chłopskiej kieszeni, z jakiegokolwiek będą stanowiska rozbierane, muszą być nazwane dzikiemi i nieuzasadnionemi.

Poprawa doli organistów może być dokonana jedynie kosztem tych, co mają z czego dać, a więc proboszczów, a nie kosztem biedaków, na których barki już i tak wielka masa ciężarów jest zwalona.

Więc babcie Chłopi, by spółka księzo-organistowska nie spletała Wam z nowym rokiem fi-gla, w postaci nowych ciężarów finansowych.

Józef Pułak.

Opiekunowie galicyjskiego chłopą.

Daleko jeszcze do wyborów, a już uganiają po wsiach różni nieproszeni opiekunowie i chłopów, uczą po swojemu i niejednemu by się dawało, że pan tak chłopą polubił i uczy go jego dobra. Ktoby tak myślał, nie byłby sądnym człowiekiem, bo tu samo się pokazuje co chodzi takim naszym jasnym opiekunom. Dają oni, że Polskie Stronnictwo Ludowe najlepiej poucza chłopą i prowadzi do jedności. A widzą to wrogowie chłopą i chcą temu przeszkodzić, bo już w tem samym widzą swój upadek.

Może widzieliście Bracia Ludowcy, jak niejeden przed śmiercią nie może sobie miejsce dobrać, takie ma nudy, każe się kłaść raz na łóżko, raz na ziemię, to na kanapę, ale jak umrzeć, to umrze. Tak i tutaj jest. Widzą opiekunowie chłopą, że upadek ich czeka już blisko i starają się za wszystko na świecie chłopą w błąd wprowadzić, bo nie mieliby po kim jeździć.

A może też widzieliście, jak komu koń ucieknie, wtedy człowiek bierze do ręki siana lub owsa i pokazuje go koniowi, a koń przychodzi sam w ręce, łapie się go potem za grzywę i siada na niego i jedzie, a owsa, ni siana nie daje się mu zjeść. Tak i nas łapią, obiecują wszystko dać

siebie, a ludzie nie umieją to zrozumieć i jaka ta nauka jest.

Koń jest nieme stworzenie, a czy na nim jedzie żyd, czy chłop, czy cygan, on słucha i wie się go, choć wielka różnica, bo nie każdy go jednakowo karmi. My zaś jesteśmy ludźmi, powinniśmy rozumieć, kto prowadzi i uczy dobrze, a kto chce nas tumanić.

Tutaj muszę zwrócić uwagę czytelnikom »Przyjaciela Ludu«, że nie czytamy w naszej gacie żadnych podjudzeń na inne narodowości i nie prowadzi ona chłopów do niezgody, która jest wielką stratą dla rolników. Ale przeciwnie — czytamy tu napomnienia i nagany, kto tak nie postępuje i przez to właśnie jest dużo takich opiekunów chłopów, co chcą z drogi tej nas zwieść, abyśmy »Przyjaciela« nie czytali, bo wiedzą oni dobrze, że zorganizowanie chłopów będzie ich upadkiem. A tu mamy naszych wrogów, co pobudzili się bardzo wcześniej, bo jeszcze pięć lat mogliby spać, a już zaczynają się rozbijać po wszystkich stronach i lud bałamucić, ale oni dlatego zaczynają tak wcześniej, bo wiedzą, że kto prędzej wstanie do roboty, to więcej zrobi.

Dla nas powinno być to wielką nauką, bo jeszcze nikt tego nie widział, ażeby kto chłopu chciał co dać, ale przeciwnie, chciałby od chłopów brać. Żyd powiada, że woli żyda bez brody i pejsów, niż chłopów z brodą i pejsami. Tak samo ci nasi obecni opiekunowie idą po wsiach, szukają człowieka niby mądrzejszego, który ma zaufanie u ludzi, takiego traktują cygaretkiem, podają mu ładnie rękę, ukłonią się ładnie, ale wtedy, jak go potrzebują, a jak go już otumanią, cieszą się, że będą mieli po kim jeździć.

Ale Bracia Ludowcy nie dajcie się tumanić lada komu, nie wierzmy w to, co nam plotą, bo to jest na to, ażeby nas i naszą siłę chłopską rozbić, bo jak woda brudna, to dobrze ryby w niej ławic i każdy kto chce, to złapie. Mamy teraz we Lwowie naszą chłopską Kancelarję P. S. L., która dużo już dobrego zrobiła i sekretarza Wąsowicza, który na każde zawołanie przyjeżdża i pomaga, gdzie trzeba — tam się więc zwracajmy do swoich, a cudzych pedźmy przez od siebie!

Lukasz Humenny.

Perty stańczykowskie.

Stańczykowski poseł domokrażo.

Po przeczytaniu artykułu w »Przyjacielu Ludu«, pod tytułem: »Fabrykanci wódki i nędzy« i dowiedzeniu się, jakie cudowne stanowisko zajmą w tej sprawie wielki i gruby przyjaciel chłopów tarnowsko-brzeskich p. Matakiewicz, tak mi się zrobiło luto na sumieniu, że chciałbym koniecznie, nie chowając prawdy pod korzec, ani świateł do piwnicy, zalety niezwykłego, wielostron-

nego i obiecującego męża szerszej publice pokazać.

Krótkowzroczni ludzie, nie mogący się dopatrzeć tak bijących w oczy talentów u tej granitowej podstawy konserwatystów w naszym szcześniejszym okręgu wyborczym, zapytują naiwnie, co to za cuda się stały, że ta nowa »potęga« umysłowa, dostała się aż do parlamentu.

Żeby na to dać możliwie trafną odpowiedź, trzeba by znać dokładnie tajemnice wyborcze, na których ten talent zabłysnął, a które on ze sobą i nosi, i wozi. Powiadamy jednak to, cośmy mieli zaszczyt swojemi oczyma oglądać i rękoma dotykać.

Zostać posłem, to bardzo prosta tajemnica. Parę tysięcy głosów oddanych, a jak tych niema, to dorobionych przez zręcznych ludzi do tego z urzędu powołanych, robią posła, o ile tenże urodził się naturalnie w Niepołomicach na zamku i posiada całą skrzynię talentów, a przytem brzęczący sposób przemawiania. Bo z tym, co się urodził w chatynce chłopskiej, to się zupełnie inaczej dzieje, »bo to nie dla psa kiełbasa«. Temu zaś wszystko poszło jak z płatka, bo to i osoba była, a nie ułomek i umiała się znaleźć. Groszem szczerze szafowanym, miękczyło się zatwardziałe serca, trunkami, których była wielka obfitość — krzepiono zwątpienia i umacniano na duchu i robiono to w porę, bo chociaż słabe ciało nie mogło się utrzymać na biednych dwóch nogach, to jednak duch do końca był silny. A duch, to grunt. Zakatarzonym dano po paczce tytoniu, celem wyleczenia się z tej dokuczliwej choroby. Szykowne wycalowanie rąk księżym gospodyniom i pokojówkom dworskim, zrobi resztę; cel został osiągnięty. Nie mówię o tem, co robiono ze strony duchownej i świeckiej władzy.

A jak widzimy, ludzie byli przewidujący i przeczuli, że p. poseł talentów nie zakopie. I nie zakopał rzeczywiście, lecz pracuje dla siebie i bliźnich. Powiadają, że najpierw czyni to dla siebie, niby to dlatego, że za parę dni po wyborze, to już radcą został, przeskakując wielu starszych od siebie i bierze podwójne grosiwo.

Miejcież ludzie rozum, to przecież dla naszego dobra.

A że ma urlop i nie w sądzie nie robi a bierzecie, to widzicie, że mu się to przyda.

Pan poseł przecież jest kawalerem, potrzebuje, jako taki, wyjść gdzieś na granie, z dziewczętami pogadać, a może i potańczyć, cygara zakurzyć. A że poprzenośli swoje rozmaite czajki do wyższej rangi, to trudno, oni za nim tak mocznie pracowali, tak genialnie ogłupiali chłopów.

Robi przecież i dla dalszych bliźnich. Żądał przecież w parlamencie podwyższenia pensji urzędnikom, spłacania ich długów kawalerskich, zabezpieczenia ich, ich żon, jak również dzieci wszelkich. Chciał geometrów przenieść do wyższej rangi, woźnym dodać służących, a nawet i więcej

Wasze zdrowie odzyskanie! — Osłabienie Wasze i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. — Próbnv tuzin 5 koron franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Krocja.

przykładów miłości bliźniego dawał, o czem napiszemy później.

Powiecie, a o chłopach to zapomniał wido-
cznie. Co też wygadujecie, to fałsz. Szerokie to
serce pamiętało i o nas, a nawet najbardziej, bo
co tamci wszyscy z jego łaski dostaną, to my
przecież zapłacimy. A przy wódce, czy nie bronił
nas dzielnie?

Że to wszystko wytrzepie nam kieszenie do
czysta, to prawda, ale i to prawda, co o wielbłą-
dzie i o bogaczu powiedziano.

A pan poseł, jako bogobojny człowiek i chło-
pom nieba życzący, wie, że nie trzeba przywią-
zywać ducha do marności.

A co w okręgu nie dokazuje, miły Boże. Na
pogrzebie jest, jak tylko kto zaniejszy umrze,
a jak ci powie mowę, to się musisz człowieku
rozczołić, choćbyś miał serce kamienne. A on ci
tego nie szczędzi.

Jest na każdym odpuszcie, a nawet odbywa
zgromadzenia i to liczne, a choć go tam w jakiejś
Woli przemykowskiej wysmieją, jak żaka, to po-
wiada z miną wesołą, iż zgromadzenie się udało
i jedzie dalej odnosić podobne tryumfy.

Nie ominie żadnego zjazdu, otwiera i zamyka,
wita i żegna rozmaite kursy żeńskie i męskie,
przyczem albo sam wygłasza fachowe mowy, albo
się przyłącza do drugich. — Czasem, to ci jak
strzała wpadnie i na jasełka i na inne przedsta-
wienie, bo i do tego talent posiada. Często te po-
droże są połączone z przygodami, które się koń-
czą wywróceniem wozu w Żabnie, lub innej sto-
licy, do góry kołami, przyczem spełnia się przy-
słowie: »że kto był na wozie, to i pod wozem
znaleść mu się wcale nie trudno«.

Powiada przysłowie inne, że »nie ma złego,
coby na dobre nie wyszło« i tu się coś podobne-
go stało.

Konserwatyści mają o jedną perłę więcej
w swoim politycznym pierścionku, chłopscy wy-
borcy — opiekuna, który o nich myśli i często
nawiedza ze swoim towarem, a sam Maciek z Woli,
co go nazywają wójtem, powiada: »dobry pon
bo mię cygarem poczęstował«.

A przecie jeszcze zostaje nadzieja, że pan,
poseł nie wszystkie swoje talenty okazał i że nie
jeden jeszcze zajaśnieje. Liczni jednak jego wy-
borcy, dawniej znarkotyzowani, myślą, że dość
byłoby tego, i oni już zaczynają się wstydzić.
Może to jednak i dobrze, bo oni mu resztę wsty-
du zabiorą, on tego rupiecia nie będzie zmuszony
wozić, przez co łatwiej będzie wypełniać urząd
»z woli ludu nadany«. Sądzę jednak, że nie długo
to będzie, bo coraz mniej Maćków, dla których
poczęstunek papierosem jest rzeczą dostateczną.

Nie Maciek z nad Wisły.

Obrońca chłopski poseł Haller.

Raduj się, wesel się i ciesz się ty biedny
chłopie, coś za piwo i judaszowskie srebrniki
głosował na jego szlachecką dostojność Hallera
z Jurczyc. Nie darmo wybrałeś posłem zbankru-
towanego obszarnika od Krakowa, boś ty wiedział,

że on cię najlepiej w parlamencie bronił będzie,
(czytaj: złupi ze skóry).

I nie zawiodłeś się na nim, prawda? Bo oto
pan poseł Haller dzielnie się spisał. Stał mężnie
i po bohatersku w obronie zagrożonych gorzeln
galiicyjskich. Dalej domagał się wyższych pensji dla
oficerów, bo powiada, że oni biedę i cierpią. Nie
darmo był oficerem! Zna biedę i potrzeby tych,
co krociowe pensje z kas pobierają. Nie koniec
na tem. Twój obrońca jeszcze lepiej się spisał.
Sprzeciwił się zniesieniu podatku od domów jedno i dwu-
lżbowych, a to z obawy, aby się chłop tak ubogo
nie budował. A więc niech chłop płaci ten podatek
i buduje wspaniałe domy.

Jak na początek to dosyć tej ładnej obrony,
nieprawdą? Ciesz się i spodziewaj, że z czasem
lepiej do siódmej skóry chłopom dobodzie. Tego
bądź pewny.

Tembardziej się ciesz, że to już drugi twój
obrońca-poseł. Oto bowiem jako poseł biednych
nędzarzy chłopów z myślenickiego zasiadł na
krześle sejmowem milioner ks. Kazimierz Lubo-
mirski! Czy się nie rozczulisz narodzić na taką
miłość chłopu ku szlacheckim magnatom. Nie wąt-
pię w to.

Za wiadra piwa, stopy kielbas i srebrniki,
wyborcy z myślenickiego w r. 1908 wybrali do
sejmu dumnego magnata, który ich za to niemiło-
siernie obdziera ze skóry w swoich lasach przy
sprzedaży drzewa. Za to, co wzięli niektórzy wy-
borcy, dziś cały powiat płaci.

Teraz na wiosnę znowu, niegorsi od tamtych
zdraycy, za stopy złota i setki wiader piwa, gło-
sowali na szwagierka ks. Lubomirskiego pana
Hallera. Macie teraz pomoc i pociechę z niego.

Człowiek co własnym majątkiem nie umie
gospodarzyć i na dziady zejdzie wnet, jakże może
dobrze gospodarzyć na cudzem podwórku. Hej,
wyjdziemy na nim jak Zabłocki na mydle! Jeszcze
Was nieraz wyprowadzi na dziadków ogródek.
O nieraz!

Hańba i wstyd Wam zdraycy! Niech lud su-
rowo Was napiętnuje! Pijąc piwo od Hallera pi-
liście krew Waszą i Waszych braci chłopów. Bio-
rąc dziesiątki i setki, zaprzędawaliście siebie
i chłopów w niewolę szlachecką. Za krew ludu
braliście srebrniki jak Judasz. Dziś spalcie się
ze wstydu!

A ty ludu coś z czystym sumieniem szedł za
twym bratem od pluga i nie dałeś się skusić na
żadną mamonę i obietnicę, ty plunij zdrajcom
w twarz i przepędź ich za dziesiątą górę.

Ludowcy z Bieńkówki.

Haniebna robota nauczycieli.

Przed paru tygodniami pojawiły się dwie
korespondencje z Wadowickiego żalące się na po-
stępowanie nauczycieli wobec posłów ludowców
i P. S. L. Korespondenci poruszyli bardzo bole-
sną i smutną rolę nauczycielstwa ludowego wo-
bec nas. Musimy koniecznie zwrócić uwagę naszą
na tę sprawę i wyciągnąć z postępowania nauczy-

cieli stosowne wnioski. Albo nauczyciele pójdą w zgodzie z ludem a w takim razie poprzemy ich postulaty, albo też, jeśli będą nadal lud rozbijać i szkodzić nam, w takim razie niech się troszczą o nich ci, którym się wysługują. Albo-albo. Albo pokój, albo wojna. Tak jak jest, dalej być nie może. Posłowie ludowcy dzielnie bronili spraw nauczycielskich w sejmie, a prezes Stapiński nie ma! pierwszy śmiało rąbał stańczyków za przesładowanie nauczycieli. A poseł Witos z werwą i mocą bronił nauczycieli. Słyszałem zeszłego roku osobiście na Grunwaldzie, jak na zjeździe w ujeżdżalni świetnie i porywająco przemawiał w obronie szkolnictwa ludowego i nauczycieli. Tymczasem co się dzieje? Z początku garść nauczycieli a później coraz więcej, podszezuwana przez rozbijaczy z frondy, błotem zaczęła rzucać na »Stronnictwo Ludowe«, a szczególnie na p. Stapińskiego. Haniebnie spisali się nauczyciele podczas ubiegłych wyborów do Rady państwa. Z wyjątkiem paru tylko okręgów, wszędzie indziej z małymi wyjątkami szli przeciw PSL., a w rzędzie najgorszych rozbijaczy. Chcieli na złość zrobić p. Stapińskiemu i dopiec mu, a tymczasem zaskodzili tylko sobie.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Dziś ci, tak przez nauczycieli popierani posłowie kopnęli ich i dali im porządnego nosa.

Oł, żywy przykład tego w naszym okręgu 38. Tylko pięciu nauczycieli znalazło się, którzy szli z nami z PSL. A zresztą wszyscy siarczyście pracowali za stańczykiem Hallerem. Jednych pozyskano złotem, drugich groźbą, innych obietnicą i jak mur szli na przekór ludowi. Spotkałem raz jednego głośnego frondzistę nauczyciela w Miłowie, co krzyczał na p. Stapińskiego, że winą jego jest zaprzecanie mandatu Hallerowi i że Stapiński popiera konserwatystów, a równocześnie ten sam szaloną agitację prowadził za Hallerem i kilkaset głosów mu zjednał. Pomyślcie co za obluda! Szermierze »idei« frondziści! A teraz mają zapłatę za swoją podłą robotę. Na wiecu w Żywcu poseł Haller stanął przeciw żądaniom nauczycieli i wręcz do żywego im dopieki swoim stanowiskiem w tej sprawie.

Nauczyciele Żywieckiego dostali straszny moralny policzek! Tak samo o ile wiem odpłacili się nauczycielom inni posłowie konserwatywni. Taki sam pożytek mieć będą z frondy. Ani siły ani dobrej woli nie ma fronda do tego.

Kaźmierczak Józef włościanin z Bieńkówki.

Uwaga Redakcji. Drukujemy powyższy chłopski list, jako świadectwo, że nauczycielstwo ludowe zaczyna wchodzić na złą i niebezpieczną drogę walki z chłopami ludowcami i P. S. L. — Wytykaliśmy często nauczycielstwu tę niewłaściwość, a na to otrzymywaliśmy wyjaśnienia, że to

nie ogół nauczycielstwa, tylko poszczególne jednostki tak postępują.

Niestety, stwierdzić musimy, że nauczycielstwo pod względem politycznym jest tak zróżniczkowane i rozbite, że niema mowy o jakimś ogóle, na który możnaby się odwoływać. Doszło do tego, że nauczyciel wszechpolak, frondzista, socjalista, odwołuje się na ogół. Mimo wszystko, Stronnictwo Ludowe chcąc jeszcze raz okazać swą lojalność wobec nauczycielstwa ludowego, powiedziało, że »żądania nauczycielstwa uważa za swoje«.

Oczekujemy ze strony nauczycielstwa upamiętnienia się i solidarności w popieraniu P. S. L., gdyż nie chcielibyśmy prowadzić walki, do jakiej zmusza nas taktyka wojującego nauczycielstwa.

Redakcja.

Trudności chłopów szynkarzy.

Otrzymałem kilka zażaleń chłopów-szynkarzy, na różne przesładowania, względnie utrudnienia, jakie ich spotykają. W zażaleniach tych jest uderzające, że choć z różnych pochodzą powiatów, jednak są zgodnej treści. To wskazuje, że utrudnienia owe albo są wynikiem jakichś wskazówek »z góry«, albo inna jakaś ręka niemi kieruje. To mnie skłania do poruszenia sprawy publicznie z prośbą, aby i inni szynkarze chłopie zechcieli mi napisać, jak się im powodzi i czy ich to samo spotyka. Bo w takim razie wypadłoby użyć stosownych środków dla położenia tamy.

Przedewszystkiem jedno wyjaśnienie. Słyszę, iż różni fałszywce podkopują opinię chłopów szynkarzy wieściami, iż rozpijają i wyzyskują ludność gorzej, niż dawni szynkarze żydowscy. — Jestto szkodliwe kłamstwo. Prawie żaden chłop nie może się mierzyć z żydem, co do sprytu i umiętności wykorzystywania sytuacji, więc już dlatego, jako szynkarz, jest chłop mniej szkodliwy od żyda. A gdyby nawet i taki chłop się trafił, czemu przeczę, to łatwiej go pohamować. W innych krajach, np. w Czechach, tylko chłopci są szynkarzami, nauczyli się tego procederu i wszystko jest w porządku. I u nas taki zawód musi się wykształcić z czasem, skoro — niestety — nie da się jeszcze zupełnie wyrugować używania trunków alkoholowych. Kto chce wieść uwolnić od pijawek szynkarskich, musi początkowo z życzliwością traktować braki u początkujących szynkarzy chłopskich. Chleb dla swoich. Raczej niech już chłop zarobi, niż cudzy.

A teraz do rzeczy.

1. Mam kilka zażaleń, że bez zapytywania się gminy i bez zgody gminy starostwa nadają dalsze koncesje szynkarskie. — Proszę naju-

„CZUWAJ”

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem, po 4 halerze wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibulek cygaretowych **Rudolf Herliczki w Krakowie.** Za dobroć gatunku i higieniczne wykonanie daje firma zupełną gwarancję. Wzory wysyła się darmo i opłatnie.

silniej o doniesienie mi, gdzie zaszły takie wypadki, gdyż przeciw takiemu mnożeniu szynków musimy stanowczo bronić się i protestować skutecznie. A wszystkie owe koncesje nadliczbowe otrzymują żydzi, którzy robią chłopom-szynkarzom trudną do pokonania konkurencję.

2. Bardzo bolesne są skargi chłopów-szynkarzy na wygórowane opłaty szynkarskie. Zdarza się, iż wymieniona opłata wynosi więcej, niż cały utarg, więc oczywista ruina chłopska. Podobno zachodzą wypadki, iż szynkarz żyd w tej samej miejscowości płaci dużo mniej, niż szynkarz chłop. Przeciwno temu też trzeba się bronić, tem energiczniej, gdy zamiast pomocy w starostwach, spotykają się chłopci szynkarze z oburzającą doradą: »a to złóż koncesję, to nie dla chłopca, żyd zapłaci«. Jak najwierniej proszę mi o takich wypadkach zaraz donosić, a to pod adresem Kancelarii P. S. L. we Lwowie, ulica Wałowa, 14.

3. Słychać, że handlarze hurtownicy, zastępujący różne browary i fabryki trunków, za duży wpływ posiadają w niektórych starostwach i decydują o egzystencji szynkarzy chłopów. To też bardzo niebezpieczne, bo już kilku chłopów szynkarzy zrujnowali w rozmaity sposób. — Więc trzeba się bronić przez piętnowanie wypadków podobnych w gazetce. Swoją drogą w każdym powiecie powinni się porozumieć i zjednoczyć chłopci szynkarze dla wspólnej obrony i dla związkowego zakupu towaru.

W tych i wszelkich innych utrudnieniach pragnę być pomocnym chłopom-szynkarzom, ale będzie to możliwe tylko w takim razie, gdy będą pisać o wszystkim.

Szcześć Boże!

Jan Stapiński.

W sprawie budowania „Domów ludowych“.

Pisał już »Przyjaciel Ludu« o potrzebie budowania »Domów ludowych«, teraz zaś nie od rzeczy będzie napisać choć kilka słów na temat, jak się zabierać do budowy i skąd wziąć fundusze na budowę takich domów.

Prosta rzecz, że nie można się oglądać na możliwych »dobrodziejów«, bo ci, o ile coś dadzą, to zwykle z potężną nadwyżką chcą sobie przy innej sposobności odebrać. Zresztą skoro dom ma się nazywać ludowym, to powinien być wybudowany z apobiegliwością i kosztem ludu.

Zapewne czytelnicy ciekawi będą, w jaki sposób dojść do funduszków. Otóż sprawę można rozwiązać w bardzo prosty sposób.

Zaznaczyć trzeba, że zabierać się do budowy »Domu ludowego«, powinny te gminy, które odczuwają konieczność tego kroku. Gdy gmina posiada kilka instytucji ekonomicznych, jak: Kółko rolnicze, spółka spożywcza, kasa Raifeisena i instytucji kulturalno-oświatowych, jak: czytelnia, teatr t. p., to w takiej gminie musi się zrodzić myśl

budowy »Domu ludowego«, któryby tworzył ognisko, skupiające w sobie życie wsi. Odczucia potrzeby budowy takiej instytucji niema jedynie w tych gminach, w których brakuje wyżej wymienionych stowarzyszeń. Dlatego też w takich gminach lepiej na razie pracować nad dzwiganie do życia różnych stowarzyszeń, a potem sam czas wysunie na porządek dzienny sprawę budowy »Domu ludowego«.

Tam, gdzie już lud odczuwa potrzebę »Domu«, powinien się zawiązać »Komitet budowy« z delegatów poszczególnych stowarzyszeń, a także powinni wchodzić do niego ludzie chętnie pracujący na niwie społecznej. Zadanie tego komitetu, to gromadzenie funduszków i w rezultacie przeprowadzenie budowy. Wszystkie towarzystwa interesowane w budowie »Domu«, powinni z komitetem współpracować, byle tylko fundusze rosły. Jeżeli ma spółka spożywcza, Kółko rolnicze, kasa Raifeisena, jakieś zyski, to powinno się je oddać do rozporządzenia komitetu. Coraz częściej urządza się po wsiach przedstawienia, ludność chętnie na nie opłaca wstęp, więc też i tą drogą można coś do kasy zebrać. Niektóre gminy wprowadziły u siebie publiczne zabawy ludowe (t. zw. festyny) z przedsiębiorstwami takimi, jak koło szczęścia, loterja na rzeczy użyteczne w gospodarstwie domowym, to także przynosi dochód i to znaczny. Przy weselach, chrzcinach i tym podobnych okolicznościach, powinien wpływowi obywatel zaapelować do ofiarności, na cel budowy, zwłaszcza, że wtedy nikt skwapliwie sakiewki nie lubi zamykać. Komitet powinien zarządzić wydrukowanie »ogiełek«, jak się to praktykuje przy budowie kościołów, a sprzedaż tychże także coś przyniesie. Nie od rzeczy będzie, zwołać »wiec oświatowy« i zaprosić referenta, któryby potrafił do ludzi zaapelować, a ten niech apeluje do szerszego ogółu, by pomagał do urzeczywistnienia zamysłów. Przykład niektórych gmin uczy, że po takich wiecach ludność spieszyła z ofiarami. Kto miał więcej, ten ofiarował lub deklarował ofiarować więcej, a komu ubóstwo nie pozwalało na ofiarę pieniężną, ten zobowiązał się pracować przez pewien czas bezpłatnie przy budowie. Takie są drogi do gromadzenia funduszków. Jest ich oczywiście więcej, a obrotny komitet z pewnością je potrafi odszukać.

Drogi uciążliwe, ale cierpliwość i wytrwałość wszystko zmódz potrafi. Choć trzeba w początkach wielkie trudności pokonać, to jednak nie wolno się zrażać, ale pod hasłem »sami-sobie«, o własnych siłach trzeba się starać urzeczywistniać wzniosłą myśl, a z pewnością wyjdzie to na pożytek sprawie ludowej!

Józef Putek.

Pod rozwagę...

Narzekają wszystkie miasta na drożyznę, ale moim zdaniem — w miastach musi być drogo, bo tutaj gromadzi się wielka masa ludności przeważnie nie produkującej. W mieście się nie wiele

sieje, nie wiele uchowa, tylko to wszystko trzeba kupić. Jak wieś dowiezie, to dobrze, a jak nie, to bieda i oczywiście drożyzna.

W miastach wszystkie urzędy, zakłady, wszystkie wyższe szkoły, jak gimnazja, seminarja nauczycielskie i uniwersytety. Rezultat tego taki, że ze szkół korzystają przedewszystkiem mieszczanie i to żydzi.

W tych czasach rolnikowi trudno przychodzi utrzymać dziecko w szkołach. Zato żydzi rzucili się do szkół i teraz przeważnie oni są adwokatami, lekarzami, inżynierami itd. Łatwo im się uczyć, bo mają szkoły na miejscu.

Mojem zdaniem, by zwalczyć drożyznę i pomóc zdolnej a biednej chłopskiej młodzieży do wykształcenia się, to trzeba budować wyższe szkoły, jak seminarja nauczycielskie, gimnazja, szkoły realne po większych wioskach, gdzie zdrowy klimat, tańszy wikt i mieszkanie i mniej zepsucia. Skorzystają z tego biedni chłopci i będą posyłać dzieci do szkół, a w ten sposób wiele chłopskich talentów przez ubóstwo nie zostanie zagrzebanych, ale owszem zabłyszcą na chlubę swego stanu. Wiele jest bowiem młodzieży po wsiach zdolnej i chętnej do nauki, która się marnuje, bo ciężkie warunki utrzymania się w mieście zagradzają jej drogę do wiedzy. Pożądaniem byłoby, aby posłowie ludowcy kołatali o zakładanie wyższych szkół we wsiach.

Wojciech Szpila,

ludowiec z Grodziska dolnego.

Ruch organizacyjny.

Rok temu, gdy zaczynałem objażdżkę organizacyjną po kraju — najpierw w zachodniej jego stronie — urządziłem także zebranie dla ziemi przemyskiej, na którym zaczęło się systematyczne organizowanie nie tylko tego powiatu, ale całego okręgu wyborczego. Szeregi nasze urosły potem w czasie przedwyborczym dzięki nader energicznej agitacji kandydata naszego p. Jaworskiego — ale też wdarło się rozgoryczenie, gdy Rada Narodowa i z tym okręgiem obeszła się wobec ludowców po macoszemu, zatwierdzając niecierpianego w tych stronach konserwatystę Czajkowskiego. Wyrównać powstałe skutkiem tego różnice i naprawić szczyby — było celem nowego zebrania powiatowego, które tym razem dla odmiany odbywało się w Niżankowicach w niedzielę 31 grudnia 1911.

Bardzo dobrze się stało, żeśmy zebranie nasze urządzili właśnie w tem miasteczku, w którym wszechpolacy miejscy czynią wszelkie wysiłki, aby znieść budzący się wśród tamtejszego mieszczaństwa polityczny ruch ludowy pod sztandarem naszego Stronnictwa. Także i teraz zohydzali nasze zebranie, straszili karami p. Łapi-

czaka za to, że nam sali swej udzielił (tak, że aż jeździł do starostwa upewniać się co do tego) — a gdy mimo to wszystko mieszczanie zaczęli tłumnie napływać na zebranie, puścili panowie wszechpolacy całą sforę swoich naganiaczy na rynek, by ci jakimś cudem ludzi odводzili od tego zamiaru. Urządził więc sobie wielki pan »inspektor« (na 3 policajach!) Małek na mieszczan polowanie z nagonką sekwestratora Kajdra, posłańca podatkowego Siatkowskiego i murarza Dębka, którzy patrolowali po rynku, a kogo tylko podejrzywali, że idzie na zebranie ludowców, temu tłómaczył Małek, że tam trzeba płacić po koronie, żeby pokryć koszt podróży mojej. Mało kto temu szelmostwu uwierzył, ale to fakt, że nawet groźba opłaty wstępu nie odstraszała, bo byli i tacy, co wchodząc do sali, pytali, gdzie to się tę koronę daje — naturalnie nikt jej nie odebrał, bo żadnej opłaty nie było.

Zebranie przy bardzo licznej obecności niżankowskich mieszczan i chłopów z okolicznych wsi zagał p. Cicimirski, prezes miejscowego Komitetu PSL i jego też wybrano przewodniczącym zebrania, zastępcą zaś p. Ferlijana z Zabłociec, a sekretarzem p. Brzozę z Grochowiec. Po referacie moim przemawiał dłużej znany w całym powiecie z pracy swej ekonomicznej i oświatowej wśród ludu p. Brzoza, dalej p. Kielb — członek naszej Rady naczelnej p. Staroniewicz i kursista krakowski p. Jan Molenda, obaj z Krasieczyna, wspominając z goryczą o wygoleniu okręgu przemyskiego przez Radę czy Zdradę narodową i zapytując, czy poseł Czajkowski jeszcze żyje, bo nikt o nim nie słyszał... P. Mieczysław Adamowicz, główna sprężyna ruchu ludowego w tej okolicy, poruszył sprawę Chemszczyzny i wzywając do zgody z Rusinami, odczytał własnego utworu wiersz (wydrukujemy go osobno). Na zakończenie zaś zabrał głos p. Jastrzębski i dziękując za urządzenie zebrania, wznosił okrzyk na cześć Stronnictwa i prezesa Stapińskiego, powtórzony trzykrotnie przez obecnych.

Komitet organizacyjny wybrano w następującym składzie — z Niżankowic: Cicimirski, Gorgoński, Jastrzębski i Adamowicz — z Krasieczyna: Staroniewicz i Molenda — z Wyszatic: Gradowski Andrzej i Kasprzyk Antoni — z Grochowiec: Brzoza Antoni i Kielb Franciszek — z Zabłociec: Ferlijan Piotr i Bartocha Marcin — z Bybła: Nalepa Marcin i Pele Zygmunt — z Malchowiec: Gawlik Tomasz i Czado Franciszek.

Podnieść też należy, że na zebranie przybyło także kilka kobiet, a między niemi gospodyni Tekla Koszał z Wieluniec, długoletnia prenumeratorka »Przyjaciela«.

Władysław Wasowicz.

*

W Kolonji mazurskiej Bredtheim koło Ottynji zawiązano 24 grudnia Komitet gminny

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

PSL. Przewodniczącym został Wincenty Głowacki, zastępcą Wawrzyniec Mazur, sekretarzem Jan Budzik, zastępcą Antoni Stefan, skarbnikiem Antoni Sumara, który także podniósł, żeby zwrócić się do posłów ludowych o pomoc przed Niemcami, co chcą utworzyć nową gminę, czysto niemiecką, z pokrzywdzeniem Polaków. Na wniosek Wawrzyńca Mazura postanowiono założyć kasę Raiffeisena i zaraz na miejscu kilkunastu ludowców zdeklarowało około 600 koron.

W Podhorcach koło Lwowa odbyło się 30-go grudnia z. r. zebranie polityczne ludowców przy współudziale także miejscowych Rusinów. Referował sekretarz PSL. Wąsowicz, a zabierali głos gospodarze-Polacy: Cmok, Popiel, Kaliniak, Fiałkowski, tudzież Rusini: Brezdeń i Ostrowski. Omówiono także ostatecznie sprawę założenia Kasy Raiffeisena, co do której poszło już podanie do Patronatu z podpisami Polaków i Rusinów — poczem bez współudziału już ruskich chłopów wybrano przewodniczącym Komitetu gminnego PSL. Michała Cmoka, zastępcą Józefa Popiela, sekretarzem Wojciecha Fijałkowskiego, zastępcą Józefa Oleksowa, skarbnikiem Józefa Mykiewicza.

Zgromadzenie organizacyjne odbyło się w dalszym ciągu we Wielowski (pow. Tarnobrzeg), na które przybyli z Tarnobrzega pp. inżynier Dudek i Łacki. Po omówieniu spraw politycznych, ekonomicznych i sprawy chełmskiej zgromadzeni uchwalili jednogłośnie wotum zaufania dla posłów PSL., a w szczególności podziękowanie dla S. hr. Lasockiego za jego pracę i energiczną obronę chłopów w parlamencie; uchwalili protest w sprawie chełmskiej i wybrali komitet gminny PSL. w skład którego weszli: Ziolo W. jako przewodniczący, Czech St. jako zastępcą, Wryk W. jako sekretarz, Boguj Franciszek jako skarbnik. Zwracamy się z gorącą prośbą do tych gmin, w których jeszcze nie ma organizacji PSL., aby się zorganizowały. Wszelkich pouczeń i rad udziela kancelarja Polskiego Stronnictwa Ludowego w Dzikowie ad Tarnobrzeg.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Sejm galicyjski został zwołany na 11 stycznia br. Przedtem 10 stycznia odbędzie się narada wszystkich polskich posłów sejmowych i parlamentarnych. Sesja sejmowa zapowiada się burzliwie z powodu obstrukcji ruskiej.

Ruch wiecowy przeciw zaborowi Chełmszczyzny potęguje się w Galicji z dniem każdym. Prześiw moskiewskiemu gwałtowi politycznemu w dalszym ciągu zaprotestowały na wiecach gminy: Wieprz, Zakrzów (pow. Wadowice), Ołpiny (pow. Jasło), Miechocin, Grębów (pow. Tarnobrzeg), tudzież bocheńska i krakowska Rada powiatowa.

Petersburska Duma uchwaliła wykupić z rąk prywatnych na własność państwa kolej warszawsko-wiedeńską. Przeciwno skupowi głosowali Polacy i socjaliści. Teraz pewno rozpocznie się rugowanie z kolei polskich funkcjonariuszów, a obsadzanie posad przez zwolenników »czarnej sotni«.

W zaborze pruskim akcja przedwyborcza do parlamentu w całej pełni rozwinięta. Przewidywany jest wzrost polskich mandatów.

Z Austrii.

Gazety francuskie i angielskie rozpoczęły ni stąd ni z owąd krzyk, by Austrii nie pożyczyc pieniędzy, gdyby ona chciała o pożyczkę się starać. No niby z jakiej racji ten krzyk? Nikt przecież nie zaciąga pożyczki. Wygląda to na wywoływanie wrażeń, by spowodować jakieś zbliżenie się do siebie tych państw, które Francja i Anglja chciałyby zbliżyć do siebie. Czekałmy, a ujrzymy prawdę.

Z obcych stron świata.

Przed kilku dniami znaleziono we Wiedniu na cmentarzu Sankt Marks otwarty grób księcia Aleksandra Karadźjordźewicza, ojca obecnego króla serbskiego. Z kosztowności nie było nic skradzionego, natomiast brakowało czaszki ze szkieletu zmarłego. Rabunek nie był celem sprawcy. Przypuszczają, że był to czyn wrogów obecnej dynastji serbskiej. Nadmienić należy, że zwłoki księcia Aleksandra miały być niedługo przewiezione do Serbji. Czaszkę ową znalazł wiedeński policjant kilkanaście kroków dalej porzuconą między grobami. Z racji tego wypadku podajemy kilka wiadomości o księciu Aleksandrze.

Ks. Aleksander urodził się w r. 1806, w Topoli w Serbji. Był synem Jerzego Piotrowicza, zwanego Crni Gjorgje (Czarny Jerzy, z turecka Karadźjordźewicz), oswobodziciela Serbji z pod panowania tureckiego. Po pierwszym wypędzeniu Obrenowiczów został mianowany przez skupczyne w roku 1842 księciem serbskim. Turcja uznała nominację w r. 1848. W dziesięć lat później musiał ustąpić z kraju. Tron przeszedł w ręce Obrenowiczów. Ks. Aleksander zmarł w Temeszwarze na Węgrzech w r. 1885. Zwłoki przewieziono do Wiednia. W czasie panowania swego ks. Aleksander skłaniał się ku Austrii. W r. 1848 wysłał 10,000 Serbów na pomoc przeciw Węgrom. Postawiony w r. 1858 na stan oskarżenia, ratował się ucieczką do Austrii i tu przebywał do końca życia.

Persja prawdopodobnie zwolna idzie ku końcowi swej egzystencji. Angielskie gazety z niepokojem patrzą na gospodarowanie wojsk rosyjskich w tem państwie. To też Anglja zamierza wystąpić w południowej Persji. Niemcy ogłaszają, że do sprawy perskiej nie mieszają się wcale. W mieście Tebris, gdzie rozgrywały się krwawe walki, panuje spokój. Moskale skazali na śmierć i stracili Selika i pięciu innych Persów, którzy brali udział w napadzie na wojsko rosyjskie.

W Niemczech uciekł z więzienia kapitan Luks, którego Niemcy przychwycili na szpiegowania.

niu tajemnic wojskowych niemieckich i zdradzaniu ich Francuzom.

Mongolia, korzystając z zawieruchy chińskiej, ogłosiła się niezależnym państwem. Chęć z tego skorzystać Moskale i zagarnąć część Mongolji dla siebie. A więc pchają się już do Persji i do Mongolji. Żeby nie przyskrzynili sobie palców tak, jak swego czasu w Mandżurji i na Kореi, gdzie Japaneccy dali im dosadną odpowiedź. A te Moskale patrzy tylko na to, by brać.

Wojna.

W dniu Nowego roku zjawili się dostojnicy arabscy w mieście Tripolis do komendanta i złożyli mu życzenia dla króla.

Z terenu walki nie nadeszły wieści o nowych potyczkach. Oczekiwać tedy należy w najbliższym czasie jakiegoś ważnego kroku prawdopodobnie ze strony tureckiej. Wskazuje na to okoliczność, że Turcy po ostatnich walkach pod Benghazi, skoncentrowali się pod miastem Bumeliano.

Znów notujemy, że przyroda przyszła w pomoc Turkom. Włosi mieli latawcę, z których rzucali bomby na Turków. Otóż w mieście Tripolis huragan zniszczył szopy, służące do przechowywania latawców i latawce.

W Konstantynopolu zamknięto z polecenia rządu tureckiego włoski bank, zwący się: B a n k o di R o m a.

Francuzi dali znać włoskiemu ministrowi spraw zewnętrznych Dżiolittiemu, że będą czynić przeszkody w przewożeniu broni tureckiej przez Tunis.

Rzeczpospolita chińska.

Tak tedy pierwszy akt olbrzymiego dramatu dziejowego, któremu na imię »rewolucja w Chinach«, ukończony. Dynastia mandżurska uciekła z Pe-Kingu do miasta Mukden w Mandżurji — Chiny zostały ogłoszone **rzeczpospolitą** — a pierwszym prezydentem jej został wybrany jednogłośnie Dr Sun-Jat-Sen. Twierdzimy stanowczo, że od »wędrowek narodów« historyja świata nie widziała tak wielkiego ruchu wojennego. Ale wędrowki narodów były bezwiednym parciem dzikich szczepów na południe. Rewolucja zaś chińska jest świadomym aktem ludzi zjednoczonych jednym celem usunięcia ucisku i zdobycia praw. To też na tle tego olbrzymiego ruchu urasta postać Sun-Jat-Sena do rozmiarów wprost gigantycznych. Bo pomyślny sobie, co za sztuka jest pobudzić do jednej myśli ludzi choćby tylko samej Galicji. Cóż dopiero mówić o państwie. A pomyślny sobie, że praca Sun-Jat-Sena potrafiła zespolic i zjednoczyć ludzi na przestrzeni większej od Europy. Jak na początku powiedzieliśmy, Chiny, ta prastara kolebka naszej cywilizacji, była widownią najwyrafinowanego ucisku pod wygnaną dynastją. A jednak to państwo, w którym nauka kwitła 3500 lat temu. Stąd dopiero przez Indje i Arabję szła do Syriji, Palestyny, Fenicji i Egiptu, skąd do Grecji, z Grecji

do Włoch, a stamtąd dopiero do reszty Europy. To państwo potężne zrzuciło z siebie pęta. Zniknęły tortury i krwawi mandaryni są równymi innym, a uciskani »kulisi« (robotnicy, przewoźnicy) stali się obywatelami.

To też wszystko, co dobrze i postępowo myśli, wysłać musi życzenia zwycięsom: »daj Boże, by czasy niedawne, nie wróciły już nigdy!«

Niestety młoda rzeczpospolita chińska przejdzie prawdopodobnie jeszcze jedną próbę. Oto Mongolja, która dotychczas pozostawała pod zwierzchnictwem cesarzy chińskich, ogłosiła się państwem niezależnym. Książęta mongolscy mają zamiar wyruszyć na pomoc wygnanej dynastji chińskiej przeciwko rzeczpospolitej. Przyszłość okaże, czy zwycięzcy w rewolucji potrafią odeprzeć i ten atak.

Mongolja leży między Syberją, Mandżurją, właściwymi Chinami, Tybetem i Turkestanem. Obejmuje obszar około 2 milionów, 831 tysięcy kilometrów kwadratowych, więc tyle co Austria, Niemcy, Szwajcarja, Włochy, Francja, Anglja, Szwecja i Norwegja razem wzięte.

Sprawy powiatowe.

Z Dobromilskiego. Z okazji Nowego roku kreślę kilka słów do Braci Ludowców w powiecie dobromilskim. Bracia Ludowcy! Z każdego powiatu naszego kraju czytacie korespondencje w »Przyjacielu«, tylko z naszego nie. Każdy powiat ma swego posła, który urządza zgromadzenia, na których składa sprawozdania ze swojej działalności. Inne powiaty mają w Radach powiatowych chłopów radców, którzy strzegą interesów swoich braci. Tylko powiat nasz nie ma nikogo, kto by się nimi należycie zaopiekował. Wprawdzie powiat nasz ma dużo opiekunów, ale tylko podczas wyborów, a wszystko to pochodzi stąd, że powiat nasz pod względem oświaty politycznej stoi bardzo a bardzo nisko. Żeby ją zaś podnieść, musimy się starać o jednanie czytelników »Przyjaciela Ludu«, bo to jest szkoła chłopska, co daje nam poznac naszą siłę. Czytając »Przyjaciela Ludu«, patrzymy niejako na palce naszej władzy. Dalej, kiedy będziemy mieli dużo czytelników »Przyjaciela«, to przy wyborach nie będziemy głosowali tak, jak nam żydzi każą, ale według własnego przekonania, bo przez czytanie poznamy, kto na to zasługuje. Rozszerzanie »Przyjaciela« da nam sposobność należytego zorganizowania się w Komitety gminne i Komitety powiatowy, o który się już kilka razy ludzie szczyrych chęci starali, lecz z powodu małej liczby zwolenników, wszelkie zamiary speszły na niczem. A więc Bracia Chłopi przy tym nowym roku jednanie stałych czytelników »Przyjacielowi« przy każdej sposobności: na targach, jarmarkach, weselach i rozmaitych okazjach. Żeby zaś prenumerata była regularnie płacona, to niech każdy czytelnik stary weźmie sobie to za obowiązek, bo to jest w s p ó ł n a s p r a w a, a każdy nie płaćący na czas pre-

numeraty byłby szkodnikiem Stronnictwa. Zwracam się też do naszej inteligencji, a żeby na każdym kroku popierała sprawę Stronnictwa Ludowego.

Jan Korzeń.

Z Radłowskiego. Dnia 6 grudnia z. r. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Radłowie kołobee Matkiewicza.

Ponieważ na ów dzień nie dostawił obrońca ludu fur, piwa i kielbas, przeto zwolennicy jego zostali przez »chłopów buntowników« pobici na głowę. Lament przez to wielki wśród hjen Matkiewicza, a radość w chłopach. Brawo wam chłopie z Radłowa i okolicy!

Uczestnik wyborów.

Z powiatu lwowskiego. Z końcem roku wypadła przeglądnąć naszego ruchu ludowego za ubiegły czas. A jest co przeglądać, bośmy w tym roku przeszli dobrą szkołę i poznali różnych przyjaciół. Najpierw przy wyborach mieliśmy ich sporą paczkę, ale przeważnie byli to fałszywi przyjaciele. Gdy nasz kandydat, cośmy go sobie w »Gwieździe« obrali, p. Wąsowicz cofnął się, bo Rada Narodowa zatwierdziła Abrahamowicza — ludowcy się rozbili. Część poszła za Dudziem, choć z dużym obrzydzeniem, ale mus był, bo tak mówił obowiązek solidarności narodowej — część zaś za Dąbskim, który się ogłaszał za zbawcę dla ludu. I pokazało się, jaki to zbawca! Gdy przegrał przy wyborach, to teraz w powiecie ani śladu po nim i całą jego »flondrę« djabli wzięli. Za to krzątają się około sprawy ludowej ci ludowcy, co stali przy Wąsowiczu i on sam pracuje nad zorganizowaniem powiatu. Pomaga mu dzielny Baranowski i ten, i ów z kursistów, co byli przez tydzień w tej szkole agitacyjnej w Zimnej Wódce i dużo z niej dobrego wynieśli.

Czytamy wciąż w »Przyjacielu«, jak to w jednej i drugiej gminie odbywają się zgromadzenia — nie w pogoni za mandatem, bo teraz wyborów żadnych niema, ale dla prawdziwego dobra ludu. Słychać, że nasza kancelarja lwowska przypilnowuje także wyborów gminnych po wsiach, co jest bardzo ważne. Trzeba nam jeszcze będzie zebrania powiatowego i parę takich kursów mniejszych w różnych stronach powiatu, a nowy rok 1912 nie zastanie nas nieprzygotowanych. Pomagaj Bóg w dobrej pracy!

Jędrzej Gronowicz, kursista.

Z Ropezyckiego. Przy wyborach do Rady państwa kandydował, jako oficjalny kandydat Polskiego Stronnictwa Ludowego, p. radca Scibor, z chwilą, kiedy nie został wybrany posłem, przestał być ludowcem, okazał to w tem, że usunął się zupełnie od życia politycznego w powiecie. Przyjęte na siebie obowiązki wice-marszałka Rady powiatowej w Ropezycach, od wyborów do Rady państwa, przestał spełniać, od tego czasu nie był na żadnym posiedzeniu Rady powiatowej, jak i wydziału powiatowego. Udzielanie porad prawnych nie jest takim, jakim było przed wyborami. Postępowaniem obecnie swoim udowodnił, że rzeczywistym ludowcem nie był, że do zaspokojenia własnych ambicji, chciał po chłopskich plecach dostać się do góry i dla tego tak umizgał

się do chłopów. Ponieważ mandat członka Rady powiatowej otrzymał z kurji chłopskiej i przy poparciu ludowców został wice-przewodzącym Rady powiatowej, ponieważ usunął się od spełniania na siebie przyjętych obowiązków, żądamy od p. Scibora złożenia mandatu członka Rady powiatowej.

Ludowcy.

Z Dąbrowskiego. W sprawie agitacji adwokata Moskwy. — Stoi szkapa Izraela, siać na nią i wio!

Długo przypatrywałem się życiu i czynom dra Moskwy, chcąc dopatrzeć się źdźbka prawdziwej życzliwości dla chłopów, lecz jakoś mi to nie szło. Pomimo pięknych i płynnych słów, których nasłuchalem się wiele, czynu życzliwości dla nas chłopów, nie mogłem się dopatrzeć. Czynu bezinteresownego, czynu bez »ja«, nie widziałem dotąd czynu, któryby dra Moskwę pasował na obrońcę chłopów. Natomiast widzę jego odłam od sztandaru Polskiego Stronnictwa Ludowego. — Zdaje mu się, że nikt inny, tylko on powołany jest nas zbawić i uszczęśliwić. I w tym też celu, aby »głupie chłopstwo przekonać«, uderzył we wielki dzwon na trwogę.

Chłopy, słuchajcie — krzyczy dr Moskwa — biada z powiatem, bo Margules rządzi. Biada z krajem, bo Koło polskie dziś rządowe, za co dano mu ministra i to ludowca. Biada powiatowi, bo byli radcy nałożyli dla Margulesa 120 procent dodatków, a wy spicie, nie troszcząc się o nic. — Obudźcie się przecie i starajcie się, ażeby ani jeden ze starych radców przy nadchodzących wyborach do Rady powiatowej nie został wybrany, ale tacy, jak ja, Moskwa, i mnie podobni. — Tak głosił dr Moskwa na zgromadzeniu w Wietrzychowicach.

Panie adwokacie! Na tem zgromadzeniu dopiero mi się oczy otworzyły i zobaczyłem, czego dotąd widzieć nie mogłem w tobie. Zobaczyłem, że nie chodzi panu o nas chłopów, lecz o interes własny, o wywyższenie się na chłopskich barkach. Nie chodzi panu o polepszenie bytu chłopów, lecz o wyniesienie siebie samego przy pomocy chłopów. Gadaniem nie uszczęśliwi pan chłopów, bo do tego potrzeba czynu a nie słów, a pan czynu żadnego za sobą niema. Gdybyś pan myślał szczerze o nas, nie rzucalbyś stolca sędziowskiego, bo i tam wiele dla chłopów mógłbyś zdziałać dobrego.

Dr Moskwa głosił chłopom, że Wydział powiatowy na rok 1912 nałożył 120 proc. dodatków. Jako »życzliwy ludowi« powinien był dr Moskwa zbadać dokładnie sprawę, gdyż ja jako członek Wydziału widzę, iż dodatki wynoszą 84 proc. a nie 120 proc.

Głosił dr Moskwa, że Wydział powiatowy tylko Margulesowi dostawę szutru oddaje a nie chłopom.

Otóż wyjaśnię. Był pewien okres, że chcieliśmy oddać dostawę chłopom. W tym celu podzielono dostawę na drobne sekcje i oddaliśmy chłopom. Lecz co się dzieje? Nie wyszło 14 dni, a wszyscy oni notarialnie oddali dostawę Margulesowi. A sprawcą wysokiej ceny szutru jest nie kto inny ino Wojciech Sito z Posieki, jako jene-

ralny dostawca Margulesów. Z jego też łaski budowa drogi Dąbrowa—Radomyśl o 1 koronę 10 h. na metrze dostawy poszła w górę.

I cóż panie adwokacie, gdzie prawda? Jakież pan ma lekarstwo na tę biedę? Sam tytuł adwokata nie pomoże, choćby same doktory w Radzie pow. zasiedli, bo i parlament ma mecenasów bez liku, a cóż nam dobrego zrobili! Tyle i pan byś zrobił. Lepiej pan pilnuj swego fachu, nie rozbijaj jedności chłopskiej, pokaż czymem swą życzliwość, broń biednych chłopów jeżeli zajdzie potrzeba bezpłatnie, a wtedy bez krzyku Pan będzie wielkim i głośnym. Dziś zaś daj pan spokój staremu Kubie, daj spokój Stapińskiemu, daj spokój klubowi ludowemu i nie jątrz chłopą przeciw chłopu, bo to licha zasługa i niegodna. Pan tą polityką, którą uprawiasz i teorjami które głosisz, tylko nam chłopom szkodzisz a nie dopomagasz do niczego.

Co do mnie, przyznaję się otwarcie, że ani w panu Moskwie, ani w Dąbskim nie widzę zbawienia ani uszczęśliwienia biednego chłopą. Więc dajcie panie doktorze spokój, bo świata reformatorem nie będziecie; a chłopą pierwszej czy później na waszej polityce się poznają i odstąpią was.

Zaś do Was Bracia Chłopi odzywam się, abyście się nie rozrywali z jednością i nie słuchali żadnych doktorów, którzy was chcą rozbić i po waszych plecach na waszych miejscach zasiąść w Radzie powiatowej, w Sejmie i Radzie państwa. Pamiętajcie Chłopi, że dla chłopą chłop prawdziwym obrońcą być może, a nie koniecznie doktory. Patrzenie! [dziś wszystkie stany się łączą i organizują, nawet akuszerki, a tylko my chłopą mamy chodzić luzem? Czy to chłop nie może stanąć o własnej sile? Czy zaraz musi szukać doktorów, którzyby go zastąpić musieli. Myślę, że już te czasy minęły, a chłop powinien być dla chłopą w pierwszym rzędzie.

Pamiętajcie Bracia drodzy, abyście przy nadchodzących wyborach do Rady powiatowej, o którą się tak dr Moskwa rozbijają, ani jednego krzesła nie stracili, ażeby tam ani jednego chłopą nie brakło. Ktoby zaś zaś inaczej myślał, sam dla siebie źle myśli. Kogo zaś wybieriecie z pośród siebie, to jest waszą rzeczą, ale wybierajcie swoich, t. j. chłopów, a nie żadnych frondzistów lub im podobnych wicherzycieli, a nie dajcie sobie uwłaczać.

A biada tym, którzy jedność chłopską rozbijają. Biada tym, którzy chłopą wyzyskują. Ale stokroć biada tym, którzy się rozważnie z praw swoich wyzuwają, lub złośliwie prawo to łamią, aby się innym przypodobać. Przyjdzie czas, że historia tych surowo osądzi, jak to już z wieloma się stało.

Jan Budzioch.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskim Stronnictwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronnictwo i urządził składkę.

Sprawy gminne.

Jastkowice przysiółek Szwedzy (pow. Tarnobrzeg). Wybryki rosyjskiej straży pogranicznej. Nie jest to już pierwszy wypadek w naszej okolicy, bo już takich wypadków było kilka, że straż pograniczna rosyjska pozwala sobie bezkarnie znęcać się nad obywatelami austriackimi, mieszkającymi przy granicy rosyjskiej.

Taki wypadek zaszedł u nas w przysiółku Szwedzy ad Jastkowice dnia 23 grudnia 1911 r. o godz. 9 i pół rano.

Ośmasto-letni chłopak Mateusz Gorczyca, syn Mikołaja, wybrał się w podróż o świcie do swoich krewnych we wsi Dębowiec, położonej też przy granicy rosyjskiej. Wracając od krewnych szedł ścieżką publiczną, która prowadzi ponad granicą rosyjską, a szedł przez terytorjum austriackie. Gdy już był koło swego domu, 20 metrów mniej więcej a od granicy rosyjskiej do 30 metrów, wyskoczył strażnik rosyjski z granicy na terytorjum austriackie — strzelił 3 razy z karabinu do wspomnianego chłopaka. Chłopak widząc grożącą mu śmierć niechybną od moskiewskiej kuli, ratował się ucieczką i wołał o pomoc. Moskal zaś gonił za chłopakiem i strzelał wołając »pastoj« ze zwykłymi przekleństwami moskiewskimi grożąc zabiciem i rzeczywiście chciał chłopaka zabić, gdyby na to nieszczęście nie nadbiegł gajowy (leśny) co na ten czas miał straż w lesie. Gajowy odpowiedział moskalowi dwoma strzałami z dubeltówki, również i ojciec z sąsiadem i co ich tylko było w domu wybiegli, wtedy dopiero moskal usłyszawszy krzyki uciekł. Po drodze odgrażał się, że Mikołajowi Gorzycy dom spali, jak o tem doniesie do naszych władz austriackich. Gdy się sąsiedzi zbiegli na ten gwałt z cepami i widłami, to jeszcze moskal dał pomiędzy nich oddalonych pół kilometra od granicy, 9 strzałów z karabinu.

Przeto upraszamy naszych pp. posłów PSL, ażeby raczyli o tej strasznej krzywdzie, która nas tyle lat gnębi urządu austriackiego się upomnąć! A co pozatem? jak tak dalej »Moskale« będą bezkarnie postępować jak obecnie, to my jako obywatele austriaccy nie jesteśmy życia pewni, bo moskale strzelają nie zważając czy kula trafi kogo lub nie. Jeszcze raz upraszamy naszych panów posłów PSL, ażeby raczyli o tem donieść naszej władzy austriackiej, a tembardziej prosimy o to naszego posła hr. Lasockiego, jako reprezentata naszego powiatu tarnobrzeskiego.

Kazimierz Rocznik, Mikołaj Gorczyca, Michał Szewdo, leśny Mateusz Gorczyca, Jan Schmidt, ludowcy.

Zabłocie (pow. Żywiec). Stosunki gminne Gmina Zabłocie koło Żywca znana jest w kraju chyba tylko o tyle, że w niej mieszka skarbnik PSL. — A przecież o gminie tej możnaby coś więcej powiedzieć, choćby tylko to, jakże ludność tutejsza na podstawie obecnej wadliwej i niesprawiedliwej ordynacji dla gmin wiejskich, stale jest pokrzywdzoną.

Zabłocie oddzielone od Żywca tylko mostem

na Sole, liczy 3500 mieszkańców w tem mniej więcej 460 żydów i przeszło 50 Niemców. Jest to gmina wiejska ale ma wygląd miasteczka, posiadając na swym terytorjum stację kolejową »Żywiec« i koncentruje cały ruch handlowy Żywca i okolicy. Tu znajduje się szkoła 4-klasowa o 9 siłach nauczycielskich, tu są właśnie wszystkie fabryki, niby żywieckie, a rzeczywiście zabłockie. Największą z nich jest fabryka papieru, właściwie bibułek cygaretowych i tektury, zatrudniająca około 600 robotników. Tytułem podatku zarobkowego fabryka ta płaci rządowi 23.532 koron 12 hal. rocznie. Na mocy ustawy krajowej została ona przed 10 laty uwolniona od wszelkich dodatków od podatków, a więc i od dodatków gminnych, a obecnie przywilej tej przedłużono na lat 5 tj. do roku 1917. Można sobie obliczyć, jaką stratę ponosi gmina, jeżeli nie mając żadnych dochodów, pokrywa swój budżet przeszło 20.000 kor. w wydatkach dodatkami do podatków, które obecnie wynoszą już 49 proc., nie mówiąc o dodatkach na szkołę i konkurencję kościelną itp. wszelkie ulepszenia, jakie w tak ruchliwej gminie być powinny.

Jak naprzykład lepsze oświetlenie ulic, ułożenie chodników, dozór policyjny przy znacznym ruchu robotniczym itd. musi się wstrzymać, gdyż panowie akcjonariusze papierni, Niemcy i Żydzi, umieją od gminy wszystko żądać, ale na to płacić nie chcą. Nic też dziwnego, że rozporządzenie Wydziału krajowego przedłużające przywilej papierni na lat 5, spotkało się w gminie z oburzeniem opodatkowanych. Wysłano więc deputację do Marszałka krajowego, ale to skutku nie odniesie i gmina przez te 5 lat straci 58.830 koron. Jest to więc krzywda, rzecz można »bezmyślnie« przez Wydział krajowy wyrządzona gminie, krzywda o pomstę do nieba wołająca.

Lecz słusznie może sobie każdy postawić pytanie: »gdzie jest wójt?! gdzie rada gminna? że na coś podobnego pozwoliła.« Niestety wójtem jest Niemiec Schröter, akcjonariusz fabryki, a z radnych zaledwie adwokat dr Junger, krzywdę tę należycie odczuwa i przed nią stara się w możliwy sposób gminę bronić. Czy ze skutkiem, wątpić należy. Papiernia wszystkiego żąda od gminy, nawet skrapiania drogi do fabryki, ale na nie płacić nie chce. To też i przy wyborach do rady gminnej wywiera znaczny wpływ, byle tylko mieć w radzie sobie oddanych. Przy ostatnich wyborach przed 7 laty, nie dopuszczono do rady ani Szczepańskiego, ani kierownika miejscowej szkoły, bo się obawiano, by tam nie było ludzi uświadomionych, którzyby ludność tubyleżą bronili przed zachłannością niemiecką. Nic więc dziwnego, że w I kole wybrano 6 żydów i 2 ewangelików, w II kole także 6 żydów i 2 ewangelików, a zaledwie w III kole 8 gospodarzy, a nawet i tu jeden Bartek Czaniecki, robotnik fabryczny i zaufany dyrektora fabryki Seroga, którego kapie, chłop ciemny, wlaź za poparciem fabryki. W roku 1912 może nareszcie c. k. Starostwo rozpisze wybory po 7 latach urzędowania starej rady. Ale odbędą się one znowu w podobny iak dawny

sposób, a to spowodu wadliwości gminnej ordynacji wyborczej, opartej na cenzusie podatkowym. Papiernia opłaca $\frac{1}{3}$ podatków w gminie, głosuje więc w I kole a nawet z 3000 koron przechodzi do II koła. Oprócz papierni głosuje na mocy ustawy lekarz, 2 adwokatów i kierownik szkoły i ci mają wybrać 8 radnych i 4 zastępców. Lekarz i adwokaci zależni od papierni wybierają przede wszystkim siebie i takich, jakich sobie życzyć będzie papiernia. W II kole głosują mniejsi fabrykanci i handlarze w liczbie 6. Ci znów wybiorą siebie i dobiorą sobie 2 radnych w osobach robotników fabrycznych, Niemców. W ten sposób większość w radzie gotowa. W III kole głosują mniejsi przemysłowcy i gospodarze rolni w liczbie 549, a i wśliznął się z papierni Bartek Czaniecki, który w radzie ani gęby nie otwiera. Całe szczęście, że Zabłocianie lubią iść solidarnie i przynajmniej w III kole wybierają swoich. Gdy więc w I kole głosuje 5, w II 6 a w III 549, to widać z tego, jak sprawiedliwą jest gminna ustawa wyborcza. Około 500 ludności niemieckiej i żydowskiej wybiera 16 radnych, a 3000 ludności polskiej wybiera 8 radnych. Gdyby tych 8 ludzi urząd swój potrafiło spełniać należycie, gdyby rozumieli swoje stanowisko w tej radzie, ale niestety nawet i o tych 8 tego powiedzieć nie można. Nie chcemy im wad ich wyrzucać, ale sami to uznać powinni, że w takim składzie rady, gdzie bądź co bądź zasiadają ludzie inteligentni, potrzeba wybrać ludzi, którzyby charakterem lub wiadomościami dorównywali zwolennikom papierni i z nimi liczyć się mogli i powinni, a byli znani w gminie z życzliwości i pracy dla ludu. O takich sądzić będzie nie trudno, boć tu są inżynierowie kolejowi, aptekarz Szczepański, kierownik szkoły i inni, a tych chyba Niemcy nie wybiorą. Choć nie za jednym z nich będą Żydzi. Nie zawsze jest dobrą zasadą »chłopi wybierajcie chłopca«, bo w gminie takiej, jak Zabłocie, gdzie ciągle ścierają się prądy narodowościowe, gdzie gmina ta ważną placówką narodową, potrzeba wybierać ludzi, sprawy takie rozumiejących, a nie takich radnych, którzy dopuszczają do tego, że ich policjant skarży sądownie za niewłaściwe w obec niego zachowanie się.

Lista wyborcza gminna w Zabłociu przedstawia się więc jako coś nienaturalnego, jeżeli jeszcze dodamy, że 4 inżynierów kolejowych ze studjami technicznymi równymi uniwersyteckim głosują nie w I, lecz w III kole, jako urzędnicy c. k. kolei państwowej. Jest to dziwoląg ustawowy, krzywdzący bardzo gminy przemysłowe, bo koncentrujący władzę w ręku jednostki, najwyższej opodatkowanej, a w tym wypadku działający na szkodę gminy przez wójta, jakim od kilkunastu lat jest akcjonariusz papierni Robert Schröter. Dziś pan ten pod wpływem oburzenia ludności złożył wójtowstwo, by go znowu objąć, gdy się, umysły uspokoją.

Ten krótki szkic stosunków zabłockich może posłużyć kiedyś przy walce o gminną reformę wyborczą, któremu z posłów, jako argument w jak nieuczciwy i bratałny sposób potrafią

Niemcy gnębić lud nasz, jeżeli tylko znajdą do tego sposobność. A ty biedny ludu rolny i robotniczy wejdź w siebie a budź się! Zgromadź się i radź, kogo masz wybrać jako swego obrońcę w radzie gminnej, byś znowu nie narzekał, że Cię krzywdzą. — Na razie tyle. J. S.

Faliszewice (pow. Zakliczyn). Klerykałizm wojujący i urzędujący Muszę nadmienić nieco o tutejszych stosunkach pocztowych. Gazety otrzymuje się przez składnicę, którą trzyma ks. Kazimierz Kozak proboszcz w Domosławicach. Ponieważ jestto człowiek wrogo usposobiony dla Stronnictwa Ludowego, więc i organowi tegoż Stronnictwa ciężko się przedostać do rąk adresata przez wspomnianą składnicę. Zwyczajnie adresat bywa wołany na plebanję, gdzie otrzymuje stosowną naukę. W kościele też nie bywają pomijani prenumeratory »Przyjaciela«. Kilka razy pisałem po numeru okazowe »Przyj. Ludu« dla tych którzy okazywali chęć do czytania go. Nigdy ich nikt nie otrzymał, ale zato następowały wtenczas nauki o ludowcach z ambony.

Wygodna to robota, mieć składnicę pocztową a potem napadać chłopów w kazaniu. Zapytuję na tej drodze dyrekcję pocztową we Lwowie, czy tak wolno robić, bo 1) wolno każdemu trzymać gazetkę, jaką chce, 2) nie wolno księdzu ze składnicy robić agencji »Prawdy« i »Niedzielnej« a 3) kierownik składnicy ma milczeć o sprawach, które w składnicy widzi. A jak zacznie z tajemnic urzędowych robić temat do kazań, to mu pokażemy którądy droga ze składnicy do lasu. Ludowiec.

Lisła Góra (pow. Tarnów). Nasz ksiądz proboszcz Bryndza w każdą niedzielę i święta na każdym prawie kazaniu głosi, że toby czytał »Przyjaciela Ludu« to »niechaj będzie wyklęty z kościoła, jak poganin lub celnik, co w Boga nie wierzy«. Ludowcy według przekonania księdza dobrodzieja wywodzą ród swój od diabła i zaszczepiają masonerję między chłopów.

Może sobie ksiądz dobrodziej wyklinać celników, pogan, ale nie nas chłopów, bo my jesteśmy fundamentem kościoła, a nawet księdzu proboszczowi dajemy utrzymanie, zresztą znamy klerykałów i wiemy, że niejednen z nich na samym dnie piekła siedzieć powinien. Czytelnik.

Markowa (pow. Przeworsk). Księża pańszczyzna. Opowiem wam Bracia Chłopi powiastkę, a to o takiej wielkiej pani, a starej, co to ponoś przeszło pięćdziesiąt lat jak ją niby pochowano, a na imię jej było pańszczyzna, a która to pańszczyzna tuła się jeszcze w Markowej do dziś dnia. Markowa pańszczyzny nie odrabia, tylko splanca gotówką. Jest to jeszcze sprawa sięgająca starych czasów, bo gdy inne gminy pospłacały tak zwane »meszne«, to nasza gmina tak niepostąpiła jak inne, tylko do dziś dnia każdy musi nieść proboszczowi tę daninę, a do tego były jeszcze zaprzęgi, które ciążyły na gruntach. Grunta te dziś już są rozdrobnione i niewiem, czy choć jeden z tych gruntów jest całym i mało było takich, co mogli dać zaprzęgi. To nie było bardzo w smak proboszczowi, otóż jeszcze przy starej Radzie wrobił sobie tak, iż mu ówczesna

Rada wstawiła w budżet kwotę 180 koron za te zaprzęgi. A gdy przyszło do zatwierdzenia budżetu na rok 1912, to tę kwotę 180 koron chciała nowa Rada wyrzucić z budżetu, no ale, że jeszcze trzech radnych jest z tej starej rady i powiedzieli, że to ma proboszcz zahipotekowane na gminie, a nie na gruntach więc się sprawa nie udała. A co gorsza i wójt teraźniejszy uznał, że tego nie trza robić, bo to rzecz katolicka. A ja ci powiem panie wójcie, że nie, bo jeżeli to ciążyło na gruncie, to niech z tego gruntu ciągną, a jeżeli niema skąd, gdyż grunt został podzielony w drobne kawałki, to niech już raz skona i skończy się ta księża pańszczyzna. A jeżeli panie wójcie mówisz, że to rzecz katolicka, to czemu ty nie zapłacisz ze swego, a wtenczas byś był dobrym katolikiem, gdybyś to te zaprzęgi zapłacił sam i ze swych pieniędzy, ale jeżeli na gminę włożysz, to nie sztuka być dobrym katolikiem, jak kto inny zapłaci. Ludowiec z Markowej.

Żmigród Stary (pow. Jasło). Kilka słów o wszechpolskim księdzu. Szanowni czytelnicy »Przyjaciela Ludu«, opowiem Wam jaka zaraza u nas od wszechpolsaków panuje i do czego naszą parafję żmigrodzką doprowadzą. Ks. Bajgiert jako generał odebrał nam Kasę Rajfejzena i zrobił się dyrektorem. Wziął polowanie, które przed rokiem robiło dochodu gminie 50 koron, a teraz on ma za 10 koron. Trzyma 7 psów do polowania, które nam robią szkody. Niszczy psy i koty, naszych pomocników w walce z myszami. Ksiądz jest przewodniczącym »Kółka rolniczego«, ale nie wiemy, jakie ma dochody. Jest dróżnikiem do dróg gminnych, do Rady gminnej zrobili go radnym i całym wójtem, bo ma czterech adjutantów wszechpolsaków i tymi czterema głosami został wybrany. W Towarzystwie zaliczkowem w Żmigrodzie Nowym jest sekretarzem i całym wodocą. A teraz co my mamy? Mamy kościółek staruszka, bo jak mówią stare pisma dochodzi mu 700 lat. Ale ani słychem, aby się zabrać do postawienia nowej świątyni na chwałę Bożą. Co prawda, za byłego proboszcza, to my już złożyli jakiś grosz na budowę, lecz za tego księdza w żaden sposób nie możemy się dowiedzieć, co i ile mamy i gdzie ten nasz grosz ciężko zapracowany jest złożony, w czyjej kieszeni leży. Co drugą niedzielę chodzi z tacą i zapowiada na potrzeby kościelne, ale tych potrzeb nie widać, jakie to są, bo ołtarze się opala z cechu, zaś na pranie bielizny są trzy skarby. Dziwić się i nie dziwić, bo przy takiej bandzie, to potrzeba, bo są i kumeczki tłuste i kucharki by się zdały ze cztery i to mało bo co jedna odchodzi, to druga jest, a każdej trzeba coś dać, bo sama nie idzie, tylko z przychowkiem, to się im słuszenie należy. A co z tem kłopotu bo i po sądach chodzą. To wszystko podajemy do wiadomości naszych posłów.

Parafianie

Kto zjednywa stałego prenumeratora dla „Przyjaciela Ludu“, ten zdobywa koronę rocznie dla skarbu ludowego.

Ubiad (pow. Nowy Sącz). Z naszej okolicy to i owo. Czytając naszą gazetę, da się spostrzedz, że wielką część jej łamów poświęca się sprawom politycznym, przebiegom wieców. — I nie dziw, bo chłopu w położeniu dzisiejszem dokuczają wielorakie bolączki i brak opieki prawnej. Do niedawna jęczeliśmy w niewoli innego stanu i w ciemnocie, a nie mogąc przejrzeć na oczy, nie mogliśmy sobie poradzić. Uwłaszczeni i cokolwiek uświadomieni prędko zdążamy teraz do naprawy tego, co wieki zaniedbały. Dobrzeby jednak było by ponadto nie zapominać i o innych sprawach nam drogich. Starajmy się bracia chłopie opisywać czasem nasze starodawne zwyczaje ludowe, życie wiejskie, stosunki parafjan do księży i urzędów. Zarzucają nam inni brak uczucia religijnego. Jaka zaś w tem słuszność, wskazuje choćby czas tych świąt Bożego Narodzenia, kiedy to ludek poszcząc i ciężko pracując, znużony całodziennym wysiłkiem, nie układa się nawet do snu dla odpoczynku, trudy te chętnie poświęca Bogu. — Młodzi i starzy, mimo, że droga błotnista, ciemność i wiatr nielitościwy, spieszą nocą na mszę »pasterkę« i tłumnie zalegają kościółek. Różąco to odbija, gdybyśmy się popatrzeni, co robią wtedy ci, co nam mają coś do powiedzenia; przeważnie jedni z nich zasypiają wtedy snem smaczynym w miękkich pierzynkach, drudzy huczno ten czas spędzają w restauracjach popijając, a skarżąc się przy tem na drożyznę. W naszej parafii we wsi Wielogłowy, stoi na pagórku jeden z najstarszych w Polsce kościółek, pamiętający jeszcze czasy arjańskie, w jego to murach pokazali Arjanznany cud z organistą. (Możebyście go nam opisali? Przep. red.) Pod kościołem i obok kościoła znajdują się grobowce znakomitych rodów Lanckorońskich i innych. Kościółek ten wspólnym sumptem parafijan i dzięki usilnym zabiegom czcigodnego ks. proboszcza Stasińskiego został świeżo odnowiony. Z uciechą podzielę się z czytelnikami wiadomością, że ludek tutejszy śmiało podąża za wymogami postępu, gdyż wzrosło zamilowanie trzeźwości, łączy się w organizacje, buduje schludne domki i kryje je dachówką — a i o ulepszeniu gospodarstwa coraz więcej myśli. Powstają zwyczaj, że w niedziele i święta, najwięcej młodzi, czytają »Przyjaciela« i omawiają sprawy w nim znajduwane, a pisze on o wszystkim co dla rolnika jest potrzebne. Stąd słusznie uważamy go za swojskie pismo, warte poparcia — a inne śmiecie precz wyrzucamy.

Kończąc to pisanie, mam nadzieję, że inni więcej powołani opiszą coś uwagi godnego z czasów godnych świąt, ze zwyczajów, obrzędów noworocznych. Przysłużą się tem wiele nauce. Istnieje wprawdzie w kraju »Towarzystwo ludoznawcze«, które wszystko w tej dziedzinie opisuje i wydiera mnóstwo resztek i pozostałości z dawnej przeszłości, by nie zginęły w niepamięci, nie ma jednak na tyle siły, by każdy kącik kraju zbadać.

Jan Zieliński.

Felsztyńska Posada (pow. Stary Sambor) W Posadzce felsztyńskiej jest kilku gospoda-

rzy, wielce uświadomionych. Za ich staraniem powstała tutaj straż pożarna a swojemi własnymi siłami założyli ją. Teraz uczynili szlachetny czyn, bo założyli muzykę dętą, choć nie dawno założona, bo zaledwie dwa miesiące jak chłopcy się uczyli, to już nam na święta tak pięknie kolędy grała, że aż się serce radowało.

Dziękujemy bardzo panu kapelmistrzowi, że się tak zaopiekował naszą młodzieżą. — Daj Boże, w tym Nowym roku, ażeby więcej takich gospodarzy przybyło uświadomionych, dobrej woli, którzy dbają o dobrobyt i przyszłość swych dzieci, ażeby doradzali i popierali takie stowarzyszenia. Daj Boże, ażeby to jeszcze mógł powstać dom ludowy (czytelnia), ażeby to mogli ci zacni gospodarze zgromadzać się razem i omawiać dobre rzeczy, a dużoby mogli wtenczas uradzić i; wywalczyć. — Szczerze Wam Boże z tym Nowym rokiem, życzliwy Wam

Gospodarz z Felsztyna.

Budzów. Gminę naszą nawiedziło w zeszłym roku 2 razy groźne nieszczęście, bo w jednym tygodniu były dwa pożary a to w październiku. Spalił się nam także kościół parafjalny. Po tych wypadkach pojawił się u nas agent »Florjanki« i zapisywał łatwowiernych, żeby się zabezpieczali we »Florjance«, bo »Wisła« jak mówił przepadnie, tak jak przepadł bank parcelacyjny, że to jest Stapińskiego dzieło, że to musi przepaść. Niektórzy dali się uwieść temu i dotychczas nie mają polic. Ten zaś agent a osobiście poczmistrz ze Zembrzyc, popełnił defraudację w ostatnich czasach na poczcie i został wydalony.

Ogłaszamy to jako przestrożę dla innych ludzi. Szczepan Liszka z Budzowa p. Zembrzyc.

Z Wielowosi (pow. Tarnobrzeg) otrzymaliśmy trzy listy potwierdzające treść korespondencji o księdzu proboszczu i jego stosunku do kółka rolniczego. Ponieważ w Wielowosi rozeszły się pogłoski, że autorem tejsze korespondencji jest p. Wryk, a szlachetny ksiądz proboszcz mógłby temu niewinnemu człowiekowi szkodzić, więc p. Osowski nadesłał nam pismo, w którym jeszcze raz stwierdza prawdziwość poprzedniej notatki.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie

**ŚMIECHOWSKIEGO
MYDŁO RAJSKIE**

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. **KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczu, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nierównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

WYCHODŹCTWO

Tęsknota emigranta.

Pierwszy to rok ledwie mija,
Jak w obczyźnie pędzę życie,
A myśl hań gdzieś w starym kraju.
Wzdycham sobie jeno skrycie.

Mocny Boże! Jak tu smutno,
W tej dalekiej, w tej krainie,
Gdy myśl do was tam poleci,
Aż łza szczerą z oczu płynie.

Siostry, bracia tam zostali,
Został ojciec, matka tkliwa,
Luba żona i dostatki
I ta biedna babka siwa.

Hej zostali mi w ojczyźnie
I szczęśliwsi są odemnie.
Żyć wśród swoich, na swej ziemi,
O jak błogo, jak przyjemnie.

Lotem ptaków bym poleciał,
Ponad góry, ponad wody,
Gdziem się rodził i wychował,
Żeby ujrzeć swe zagrody.

Chciałbym widzieć wioskę miłą
I te śliczne pola, niwy
I te gaje, krzewy, drzewa
I sad ojców kwieciami żywy.

I kościółek ten niewielki,
Co na górze murowany,
Gdzie mnie chrzczono, gdziem się modlił,
Gdzie ślub z żoną zawiązany.

Radbym słyszeć jak te dzwony
Rzewnem łkaniem biją w nieba,
Gdy trza ludzi na mszę zwołać,
Lub gdy łaski im potrzeba.

Radbym lecieć lotem ptaka
Na te pola na te błonie,
By zobaczyć swą zagrodę
I uścisnąć krewnych dłonie.

O czy choć mi Bóg da wrócić!
By nie tęsknić tak za siołem —
Was uścisnąć — kości złożyć
Na cmentarzu pod kościołem.

Rochester N. Y. Ameryka.

Józef Stolarz z Wielkich Dróg.

„Emigracyjni judasze“.

Zupełną prawdę napisał Michał Pająk z Bieńkówek, w artykule o agentach emigracyjnych, którzy werbując naszych ludzi na robotę do Prus,

po »judaszowsku« jako »vorarbeitry« obcho dają się ze swoimi rodakami na obczyźnie.

Niedość tym agentom, że tu przy werbowaniu robotników, pobierają od każdego kilka koron zadatku, ale co gorsza, to jeszcze na obczyźnie wśród Niemców bywają nasi wychodźcy nie mało oszukiwani i wyzyskiwani przez swoich »braci« przodowych. Tacy »pośrednicy« między Niemcami a naszymi robotnikami, zamiast bronić swoich braci od szykan niemieckich inspektorów, »oberstajgrów« i t. p., to często jeszcze szydzą ze swoich braci, podszezuwają na nich Niemców. — Taki »przodowy« za kilka fenigów staje się niemieckim pacholkiem i stara się w oczach Niemców podnieść wyżej, a swojego brata sprzedałby za miskę soczewicy.

To niestety smutną jest prawdą, że tak się dzieje. Wiem to dobrze, bo sam tego doświadczyłem, gdy byłem w r. 1909 na robocie w cukrowni w Kurtwitz na Górnym Śląsku. Pojechałem wtedy z takim agentem Głuszkim ze Stryszawy, o którym to wspomina p. Pająk w swoim artykule. — Kto wtedy z braci czytelników jechał do Kurtwitz, ten najlepiej może wiedzieć, jak to Głuszek ze Stryszawy za granicą na stacji Pless, rozdawał bilety transportowe do Kurtwitz, z rąk mu bilety wydzierano, bo nie wszystkim chciał dawać i nie wszyscy bilety dostali. To też z granicy wrócić się musiało blisko 50 ludzi! A w Kurtwitz drugie 50 ludzi roboty nie dostało w cukrowni. Nie jeden tam poznał biedę, roboty nie było, a do domu nie było o czem wracać. Rozpędzano tedy ludzi na robotę po okolicznych dworach. — Dobrze to p. Głuszkowi było nabrać zadatków po 5, po 8 i więcej koron od biednych ludzi, a potem z granicy ich wracać, lub rozpędzać głodnych jak barany po dworach! — Czy to nie jest postępек judaszowski? — Czy to można było tak igrać z ludźmi bezkarnie? — Takich judaszów emigracyjnych trzeba ostro piętnować!

A znowu drugi taki agent, jest nim Jan Bisaga, z Grzechyni rodem, a teraz zamieszkały w Budzowie. Ten w zeszłym roku zaprowadził 20-tu chłopów na robotę do kopalni węgla drzewnego w Klettwitz w Brandenbursku! Przy wyjeździe pobrał od chłopów po 4, 6 i po 10 koron zadatku. Ja też tam pojechałem, robota była i zarobek dość dobry, ale nasz pan »przodowy« Bisaga tak się z nami obchodził, że może najgorszy luter tegoby nie umiał dokazać. Do rządzenia nami nie miał nic, bo Niemiec nami zarządzał i nim tak samo, to jednak nasz pan »vorarbeiter« na byle jakie słowo prawdy ze strony chłopów, wściekał się na nas ze złości i przed zarządem kopalni podwoził różne rzeczy na chłopów. A w kasarni jakieś nowe »porządki« wyprowadzał złośliwiec. W marcu na mrozach okna otwierał, niby »przewietrzyć izbę«, a w lecie na gorących bywały zamknięte. Stoły, przeznaczone na jedzenie, na garnki, były gołe, bo wszystko z nich zmiatał na ziemię, nie wyłączając i chleba. Gdy mu chłopci to wymawiali, to twierdził, że mu zarząd kopalni taki »porządek« nakazał w kasarni utrzymywać, co było wierutnem kłamstwem.

Nareszcie przebierało się już wszystkim robotnikom cierpliwości i chcieli mu skórę przetrześcić. Zdaje mi się, że ta hjena więcej do Klettwitz robotników nie powiezie, bo i lutry tamtejsze poznali charakter tego człowieka.

Tyle z mojego doświadczenia, ale sądzą, że nie jeden z wychodźców miałby też co do powiedzenia o emigracyjnych hjenach.

Józef Bałos z Grzechyni.

Dola wychodźcy galicyjskiego pod Prusakami.

Stosownie do zapowiedzi, opisuję dziś dolę robotnika-wychodźcy w Saksonii, pomijając szczegóły podróży z domu na miejsce pracy. — Zajęchawszy na miejsce, otrzymują robotnicy pościel, t. j. siennik, derkę i każdy żelazne łóżko, a porozmieszawszy się w izbach po kilku, stosownie do wielkości izb, idą do kuchni po kawę (kaffei), jak powszechnie mówią nasi wychodźcy, kalecząc nasz piękny polski język. Na śniadanie dostają kawę, na obiad zupełną grochową, ryżową lub krupową, czyli jęczmień zmielony na pancak i to zawsze z domieszką kilku kartofli, niby to na omastę, a właściwie maszczoną łojem. Na wieczór natomiast 8 do 14 kartofli, zależnie od wielkości tychże i to z lupiną, a sól na omastę. Pracują od 5 godziny rano do 7 godziny wieczór, za co, jako dodatek za te dwie godziny, otrzymują kosztą kolei z granicy na miejsce pracy. Chłopi otrzymują dziennie 1 markę 80 fenigów, chłopaki 1 markę 30 fenigów, a dziewczuchy 1 markę, o ile nie pracują na akord. Przy akordowej robocie zarabiają więcej o parę fenigów, choć o wiele robia więcej. Jeżeli robotnik lub robotnica silna i do roboty skora, to z takim chwałą Bogu, ale pożałuj Boże, jeżeli słaby lub niedołęga, to nad takim każdy się mści. Tak dozorca Niemiec, lub co gorsza, to i swoi takiemu dokuczają, a zwłaszcza, jeżeli danej roboty nie umie robić. Sam byłem świadkiem, jak przy okopywaniu buraków, niejaki Ignacy Baraniec ze Zawoi, bił toporzyskiem po rękach jednego z robotników, który na nie-szczęście, nie mógł tak kopać jak inni, a nie było nikogo, ktoby się za nim ujął; Niemiec dozorca nie ma innych słów dla robotników, jak: »Verfluchte polnische schweine« (przeklęte polskie świnie!) — »Verfluchte faule Ochse« (przeklęte leniwe woły!) i t. p., tak, że nawet strach bierze słuchając czasem.

I cóż dziwnego, że robotnik lub robotnica, przerobiwszy rok lub dwa, powiada: już tam więcej nie pojedę na robotę, ale spróbowałem gdzie indziej, wraca w to samo miejsce, gdzie był pierwszy raz, bo tam, gdzie lepiej, to z roku na rok ci inni wracają.

Przerobiwszy rok, wraca obieźszas z zarobionym groszem do domu, ale jakże się zmieniło wszystko u tego robotnika lub robotnicy, materialnie zyskał, ale moralnie stracił, bo niema nigdzie większej demoralizacji, jak w »państwie bojaźni Bożej« pod Prusakami. Do domu wraca, kalecząc mowę polską wyrazami szwabskimi, które do tego poprzekręca, nie rozumiejąc ich,

a w Niemczech, jeżeli się spotka takiego w mieście lub na drodze, to z tobą po polsku nie będzie mówił, mówiąc, że on jest szwab. Gdy go jednak zagadniesz z niemiecka, to nie nie rozumie i zmyka. Takich na każdym kroku piętnować i swoją pogardę takim okazać należy i tępić te naleciałości szwabskie. Niech w każdym miejscu będzie choć jedna gazeta polska do przeczytania, a zamiast iść na hulatykę do karczmy, przeczytaj, a na tem nie stracisz. Najlepiej się nadaje do tego »Przyjaciel Ludu«, a jeśliś jest już tak zagorzałym zwolennikiem innego stronnictwa, to czytaj i co innego, ale czytaj. A jak zasmakujesz w czytaniu, to potem będziesz uciekał od karczmy, jak od szatana. Najlepiejby było nie iść do Prus na zepsucie i nie posyłać tam nikogo, ale trudno dla chleba, panie, dla chleba, to i na to dbać trudno.

Co się tyczy zarobku u gospodarzy, to jest u chłopów na Górnym Śląsku, to ten pochwalić trzeba, robota ciężka, ale życie porządne i da się zarobić więcej, jak we dworze. Codziennie, prócz piątku, potrawy mięsne i niema przekleństw i przewisk, lecz szanują człowieka, bo wiedzą, że tak biedny, jak bogaty, jesteście dziećmi jednej matki ziemi.

Michał Pajdak.

Z Ameryki.

Kincorth Sask Canada. Czytając uważnie »Przyjaciela Ludu« widzę z każdego numeru, jak to na skórę tego biednego chłopca czyhają rozmaite klasy. Robotnicy i urzędnicy krzyczą, że drożyna i ratunek dla siebie widzą w zrujnowaniu chłopca. Stańczycy tłumią oświatę, a pomagają im w tem usłużny kler. Pilnuje »jegomości«, aby chłop nie wziął do ręki jakiegś niebezpiecznej książki lub gazetki, aby zawsze tylko słuchał »jegomości«, bo jeśli chłop nie słucha w polityce księdza, lecz czyta zakazaną mu przez księdza książkę lub gazetę, to wtedy »jegomość« zaraz go uzna wielkim grzesznikiem i już go do piekła przetrześci. A czyż to i dla »jegomości« w piekle miejsca nie ma? Czyż ksiądz nie jest tak samo grzeszniejszym jak drudzy? Ksiądz umie chłopu kaszę studzić i nazywać chłopca lotrem, złodziejem itd. A czy każdy ksiądz żyje podług przykazań Bożych, czy nie jeden z nich nie przestępuje przykazania Bożego? Czy nie przestępuje przykazania »miłuj bliźniego twego, jak siebie samego«? Takaż to jest miłość Boga i bliźniego! Czy Pan Bóg nakazał nad biednym urągać, a tylko z hrabiemi i bogaczami przestawać, tak jak to niektórzy księża robią! A czy Pan Bóg nakazuje księżom brać po 10 koron na zapowiedzi, a czy ten ma mieć ślub piękny, który zapłaci tyle, ile księdzu się spodoba? Na co księdzu pieniędzy, jeśli on służy z miłości do Boga, na co mu karet, kiedy Jezus Chrystus chodził piechotą? Na co księdzu pensji ze rządu, kiedy ma majątek kościelny, który mu przynosi wielkie korzyści. Czyż ksiądz miłujący bliźniego nie powinienby mu coś ulżyć i wyrzec się pensji, a już by było mniej podatków i mniejsza drożyna. Czyż lud by z dobrej chęci nie ofiarował księdzu na wszystkie wydatki, ale

nie takie jak to niektórzy mają, że mu trzeba miesięcznie kilka tysięcy. To wszystko jest nad stan! Nie rozpisuję się więcej na księży, bo to i tak szkoda, gdyż ich postępowania tem nie zmienię, a szkoda, żeby się starali o miejsce w piekle dla mnie, bo ich tam nie braknie. Ale tyle można powiedzieć, że chłop ma tyle różnych opiekunów i dobroczyńców, że dla nich choćby był jakimś bajecznym Nabalem z tysiąca i jednej nocy, choćby posiadał nawet ową lampę Aladyna, który rozmaite cuda za jej pomocą działał, toby dla tych wszystkich nie wystarczył dawać. Jedynym naszym ratunkiem Bracia, to silna organizacja. Trzeba baczyć, aby żaden panek, ani klerykał, ani socjalista nie zabierał nam mandatów, ale by to, co nam chłopom się należy, pozostało w naszych rękach. Chłopi trzeba iść zgodnie, solidarnie, walczyć z wrogiem, że aż hej, a tą drogą dojdziemy do lepszej przyszłości. Z bratniem pozdrowieniem

W. Zaydler.

POGADANKI NAUKOWE

Trąby powietrzne.

Do najciekawszych zjawisk, naruszających chwilowo pozorny porządek i ład w naturze, należą trąby powietrzne. Powstają one, podobnie jak huragany, wskutek zetknięcia się dwóch mniej więcej znacznych mas powietrza ścierających się ukośnie ze sobą. Zjawisko to jednak nie jest wynikiem, jak np. cyklony, wiatrów perjodycznych, wiejących w pewnym kierunku. Owszem, wszelkie prądy przebiegające atmosferę, wskutek niespodzianego starcia, mogą początek dać trąbom.

Każdy z nas idąc latem po drodze piaszczystej, był nieraz świadkiem, jak zrywająca się trąba wzbija nagle wirujące słupy kurzawy i unosi tuż nad sobą. Jestto w miniaturze to samo, co na wielką skalę rozgrywa się na morzu lub w pustyni.

Dziś już — mówi M. Flammarjon — możemy oznaczyć ściśle naturę i charakter tych zjawisk.

Trąba jest to słup powietrza, obracający się z nadzwyczajną szybkością wokoło siebie, którego posuwanie się jednak po ziemi jest stosunkowo dość powolne.

Siła jej straszna okolicoę, przez którą przechodzi, zamienia w pustkę, wymiata pola, wywraca chaty, lasy, unosi kamienie.

Powstanie trąby objaśniają w ten sposób: Wskutek znacznego naprężenia elektryczności w chmurze, powierzchnia wewnętrzna jej wydłuża się w formie cylindra lub stożka ku ziemi, niby olbrzymia trąba akustyczna, zawieszona rozwarłym swym końcem w obłokach wówczas, gdy jej munsztuczek dotyka powierzchni ładu lub morza. Tak wydłużony stożek zmienia oo chwila swe kształty. Przestrzeń u spodu wre ruchem niezwykłym. Jeżeli trąba powstaje na lądzie, pyły dróg, piaski, liście i wszystko co lżejsze, zbija się w jeden słup wirujący, piętrzący się coraz bardziej ku

górze, dopóki nie połączy się z owym wydłużonym stożkiem chmurnym.

Oba słupy wtedy tworzą jedną ruchomą kolumnę, z której przezroczystego wnętrza wydobywa się łoskot podobny do syku węża lub hałaśliwego turkotu wozu.

Trąby powietrzne nawiedzają najczęściej szerokie pustynie Azji środkowej, poruszają niezmiernie warstwy piasku, piętrzą je w najdziwniejsze kształty, a niekiedy zagrzebuwają całe karawany.

Podróżnik angielski Atkinson tak opisuje to straszne zjawisko:

»Mijaliśmy właśnie miajscowość, usianą mnóstwem wzgórek piaszczystych. Naraz prawie wszystkie te wzgórki — a było ich do trzydziestu — zaczęły rosnać w naszych oczach, wydłużać się w jakieś eliptyczne słupy i posuwać niby olbrzymie wężę, wirując i sycząc po piasku. Piaszczyste te trąby zmieniały średnicę od 5 do 8 metrów; najmniejsze miały po 20 do 30 stóp wysokości; niektóre dochodziły do stu, a jedna z nich, największa piętrzyła się na dwieście stóp ku górze.

Patrząc na owe kolumny ruchome, splatające się ze sobą, jak pnie olbrzymie, pokrzywione, pogięte, rzekłbyś, że jakieś przedpotopowe potwory, powołane tajemniczą potęgą do życia, powstały ze swych odwiecznych czeluści i gotują się stoczyć śmiertelną walkę na piaskach.

Walka ta była straszna, choć trwała niedługo. Żaden z walczących olbrzymów nie ocalał. Słupy jeden po drugim runęły... niebawem całą płaszczyznę pokryły znów wzgórki piaszczyste, bielejące niby kurhany na pobojuwisku.

Na morzu zjawienie się trąby o tyle jest groźniejsze, że często zdarza się podczas burzy. Utrzymując, że kula działowa wypuszczona z okrętu w chwili stworzenia się słupa, może go przerwać i przywrócić zakłócony porządek w atmosferze.

OKRUSZINY.

Zawiadamiam Przyjaciół Ludowców w pow. Krośnieńskim, iż będę w Krośnie w poniedziałek 8 stycznia b. r. od godz. 9 rano w sali Rady powiatowej. Ktoby miał jakąś sprawę, raczy się tam zgłosić.

Jan Stapiński.

Prenumeratory „Przyjaciela Ludu“, którzy mają zapłaconą gazetkę na rok 1912 i pobierają ją na pocztach w Węgrzech, Sławonii, Morawach, Śląsku, Austrii dolnej, górnej i Bośni-Hercogowinie otrzymają nasz kalendarz z przyszłym numerem »Przyjaciela Ludu«.

Zgromadzenie w Radziechowach (powiat Żywiec) odbędzie się 7 stycznia w niedzielę o godzinie 4 popołudniu, na którym omówione będą sprawy następujące: 1) pryszczycyca, 2) Kółko rolnicze, 3) przystanek kolejowy osobowy we Wieprzu, 4) asekuracja »Wisła« i inne.

Krajowy wiec nauczycielstwa ludowego został zwołany do Lwowa na 14 b. m. Życzymy mu pożytecznych i skutecznych obrad.

Pod adresem korespondentów. Cieszy nas bardzo, że Czytelnicy zasyłają nam wielką ilość korespondencji. Zaznaczyć nam atoli wypada, że wielu korespondentów ufnych w to, że nazwisk ich często nie umieszczamy pod artykułami, przysłała nam korespondencje, w których są fakta zmyślane i nieprawdziwe. Otóż oświadczamy, że jeżeli się tylko przekonamy o nieuczciwości korespondenta, w tej chwili jego nazwisko podamy do publicznej wiadomości. — Bandytyzmu prasowego znosić nie będziemy!

Redakcja.

Z działalności akademików-ludowców w Krakowie.

Akademicy-ludowcy, w przeważnej większości chłopscy synowie, stanowią w Krakowie bardzo silną organizację i wywierają nie mały wpływ w życiu ogółu młodzieży akademickiej. Nasi młodzi przyjaciele muszą — równie jak i chłopcy — prowadzić ostrą kampanię na wszystkie fronty i zwalczać wszechpolaków, klerykałów i socjalistów. W walkach tych hartują się młode charaktery i zaprawiają do życia na arenie obywatelskiej. Akademicka młodzież ludowa w Krakowie skupia się w stowarzyszeniu »Czytelnia Akademicka«, gdzie od lat sześciu posiada ogromną większość i faktycznie ster rządów w swoim dzierży rękę. Do Czytelni należą także i akademicy postępowcy i bezpartyjni, ale ludowcy mają nad nimi znaczną przewagę i oni to kierują tam wielkim i wpływem towarzystwem. Z uczuciem radości i zadowolenia podnieść tu trzeba, że krakowska młodzież ludowa mimo różnych podszeptów i podżegań nie daje wcale posłuchu wichrzycielom z pod znaku spółki pp. Dąbskiego i Grabskiego, ale stoi na gruncie jedności stronnictwa Ludowego i do jego kierownictwa z pełnem odnosi się zaufaniem. Na stu kilkudziesięciu akademików-ludowców znalazło się zaledwie pięciu, czy siedmiu takich, którzy za przykładem p. Dąbskiego, usiłowali zawichrzyć wśród zgodnej dotąd młodzieży ludowej, miotając oklepane wszechpolsko-frondowe obelgi na prezesa Stapińskiego. Rozbijacze ci jednak otrzymali taką odpowiedź od ogółu akademików ludowców i bezpartyjnych, że musieli czempredzej uciekać od ludowców i teraz przystąpili do wszechpolaków.

Takie skutki wydaje polityka p. Dąbskiego, chorującego od dawna na manię »prezesa« (!) przysłego »stronnictwa«, które razem z Moskwą usiłuje skleić z rozmaitych politycznych nieuków, narwańców i notorycznych warcholów i rozbijaczy.

Z końcem ubiegłego miesiąca — jak donosiliśmy — odbyła Czytelnia Akademicka doroczne Walne Zgromadzenie przy bardzo licznym udziale swoich członków. Dotychczasowy prezes Czytelni akademik Iskra zdał dokładne sprawozdanie z całorocznej działalności, za co uchwalono mu i całemu Zarządowi uznanie i podziękowanie. Następnie obrano nowy zarząd na rok następny, którego skład podaliśmy w 50 numerze »Przyjaciela«.

Na zakończenie i to jeszcze należy zaznaczyć, że krakowska młodzież ludowa utrzymuje bardzo serdeczne stosunki z posłami ludowymi,

których często zaprasza do siebie na odczyty i pogadanki na temat zagadnień społecznych, oświatowych i ekonomicznych. Dotychczas przemawiali już na zebraniach akademików-ludowców posłowie nasi: dr Ignacy Wróbel i Włodzimierz Tetmajer, zyskując nader sympatyczne przyjęcie. Również i inni posłowie i wybitni działacze P. S. L. przyrzekli organizacji akademików ludowców w Krakowie, że w najbliższej przyszłości wygłoszą interesujące odczyty z różnych zakresów.

Akademik-ludowiec.

Otwarcie przystanków osobowych Borek Fałęcki i Posada Sanocka. Dnia 1 stycznia 1912 r., otwiera się na szlaku Oświęcim-Podgórze Płaszów pomiędzy stacjami Swoszowice i Podgórze Bonarka przy km. 599 przystanek osobowy Borek Fałęcki, a na szlaku Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy przystankiem osobowym Dąbrówką a stacją Sanok przy km. 1068 przystanek osobowy Posada Sanocka, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydawane będą na wymienionym przystanku, ekspedycja pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacji oddawczej.

Bacność przed znachorami. Dnia 24 grudnia z. r. zjawił się w Brączonicach w pow. Myślenickim u Wojciecha Ślusarczyka nieznanie lekarz, który przedstawiał się, że zna wszelkie choroby i zobowiązał się za znacznem wynagrodzeniem wyleczyć chorego do 4 dni. Ale grubo się zmylił, gdyż do terminu oznaczonego choroba się zwiększyła bardziej. Podaję opis tego znachora. Jest wzrostu wysokiego, silnie zbudowany, blondyn, wasy krótko strzyżone, wierzch głowy goły, a po lewej stronie głowy ma bliznę od przecięcia. Zapytany odpowiada, że jest z Węgier, a nazywa się Karol Wiśniowski. Przestrzegam was bracia, nie dajcie się wyzyskać oszustom. Żandarmerja niechby zwróciła swą uwagę na tych to przestępców, niechby leczyli mury więzienne, a nie tuma nioli ludu.

Franciszek Tylek.

Porządki pocztowe. C. k. Dyrekcję poczt i telegrafów zapytuje p. Maciej Strykowski majster kamieniarski z Trembowli, co się dzieje z telegramem nadanym do niego w dniu 26 listopada z miejscowości Złoty Potok, a którego do dzisiajszego dnia nie otrzymał. Telegramem tym zażądał czeladnik p. Strykowskiego pieniędzy i czekał na nie 2 dni. Oczywiście, że się nie doczekał i stracił tylko czas nadaremnie. Czyżby słupy telegraficzne w Galicji stały tylko dla parady, a urzędnicy pocztowi po to, by się domagać podwyższenia pensji?!

Kiedyż raz koniec będzie? W Jordanowskim ciągle jeszcze jarmarki pozamykane, przez co ludność ponosi nieobliczalne straty. Czyżby starostwo tamtejsze nie położyło nareszcie końca tej chłopskiej niedoli?

Wywóz mięsa z Galicji do Włoch. Na wiecu przeciw drożyznie w Trjeście, pos. Rybaż podał do wiadomości zebranych, że opust frachtowy na mięso bywa przez spekulantów w nieprzewidziany sposób wyzyskany. Mianowicie korzystając z 50 procent niżki kolejowej, sprowadzają spekulanci masami mięso z Galicji do Trjestu a stamtąd, za-

mroziwszy je, wysyłają okrętami do Włoch. W ten sposób zniżka frachtowa nie tylko nie przyczynia się do obniżenia cen, ale wywóz mięsa jeszcze podnosi jego cenę. A więc już pośrednicy i to wykorzystali. A mieszcuchy sądzą, że z mięsem argentyńskim nie zrobiliby tego samego? Nabiliby sobie kieszenie pośrednicy jeszcze lepiej, a mięso nie staniałoby nic.

Śmierć pod kołami pociągu. W nocy z dnia 19 na 20 zm. najechał pociąg między stacjami Nowosielce-Gniewosz a Sanokiem na 18-letniego Stefana Lewickiego bez zajęcia, zabijając go na miejscu.

Nieszczęście na gładkiej drodze. W Mokrzeszowie wieśniak Walenty Stępień nakładał na wóz w pobliskim lesie drzewo. A gdy je przyciągał drągiem, drąg wysliznął się z pod drzewa i uderzył go w skroń tak nieszczęśliwie, iż mu złamał czaszkę. Odwieziony do domu, niebawem skonał, osierocając żonę i czworo małych dzieci.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 28 listopada o g. 8 wiecz. powracał włościanin Marcin Dziadosz z żoną Anną z wesela z Lubna Szlacheckiego do gminy Grabaniny-Sadki powiat Jasło. Ponieważ był w staniu podpiętym, przeto tak niezręcznie powoził końmi, że na skręcie drogi wjechał do głębokiego rowu. Dziadoszowa, wypadając z wozu, uderzyła głową o kamień z taką siłą, że poniosła śmierć na miejscu. Dziadosz ciężko się potłukł.

Pożar. W Krzeczono wie powiat Myślenice spalił się dom, stodoła, stajnia i szopa gospodarza Wojciecha Kołodziejczyka. Szkoda wynosi 5000 koron. Ogień powstał wskutek nieostrożności.

Świąteczne strzelanie. Tyle już było wypadków z świątecznymi strzelaniami, a jednak ciągle jeszcze trafiają się nieszczęścia z powodu tej niemądrej strzelaniny. Oto mamy do zanotowania wypadek w Tyńcu, gdzie pokaleczono jednego chłopaka.

Zaginął niejaki Walenty Strzepka lat około 50 z gminy Podole koło Przeclawia. Wyjechał jeszcze w maju z Rozalią Midurą za sprawunkami do Dębicy i do dziś dnia go niema. Stroskana żona i córka proszą: ktoby o nim wiedział, raczy donieść. Jest on wzrostu średniego miał na szyi płomień. Doniesienie o zaginionym można przelać do gminy Podole, poczta Przeclaw.

Na cholera chorowało w Rosji w ciągu 10-u miesięcy ubiegłego roku 3 tysiące 310 osób. Z tego zmarło 1594. Najsilniej grasowała cholera w gubernji Samarskiej, gdzie zachorowało 2 tysiące 180 osób, a umarło 1 tysiąc 79.

Ofiary ślizgawki. Kiedy zaczynają się mrozy i na wodzie skrępnie skorupa lodu, dzieciśka zaraz biegają ślizgać się. Jak to jest niebezpieczne świadczą wypadki, jakie niedawno zdarzyły się w Poznańskim. W Skokach utopiło się aż 5 chłopców. W Siennej hucie pod Gdańskiem zalał się na lodzie 15-letni syn malarza Stekla i znikł pod wodą. Wydobyto go nieżywego. W Czyżówku pod Bydgoszczą zalał się dwóch chłopców na lodzie i utonęło. Jednego z nich uratowano, drugi był już nieżywy. W jeziorze Karśkim utopiło się jednego dnia 3 chłopców. W Dźwie-

rzutach na Mazurach udało się dwoje dzieci gospodarza Romana na słaby lód jeziora. Lód zalał się pod nimi, a dzieci znalazły śmierć w głębinie.

Wypadki powyższe powinny być przestrogą dla innych, aby nie udawano się na słaby lód.

Żywceem spłonęła przez nieostrożność. Jak bardzo trzeba strzedz się, by z ogniem nie robić, gdy się z naftą robi, świadczy wypadek smutny jaki zdarzył się w Królestwie polskiem we wsi Łagiewnikach. Oto Antonina Rzepkowska wysmarowała sobie włosy naftą i zajęła się przygotowaniem śniadania. Podczas tej czynności zbliżyła się zbyt do ognia, od którego zajęły się przesycone naftą włosy, a następnie odzież. Zanim domownicy pospieszyli na ratunek, nieszczęśliwa dziewczyna przedstawiała już ślup ognia. W kilka godzin umarła.

Pociąg zasypany przez skałę. Straszliwa ta katastrofa zdarzyła się we Francji między Draguignem a Niceą. Jadący pociągiem usłyszeli mianowicie, jakby głuchy odgłos grzmotu, a równocześnie pociąg nagle się zatrzymał. Podróżni mogą jeszcze o szczęściu mówić, że spadające masy skalne stoczyły się właśnie na lokomotywę, tender i wóz bagażowy. Palacz na czas jeszcze zeskoczył z tenderu, natomiast maszynista został zmiażdżony. Z podróźnych nikt nie ucierpiał.

Ucieczka przed trąbą morską. Angielskie gazety donoszą o niezwykłym zdarzeniu, które trafiło parowiec »Eretik« podczas ostatniej podróży z Genui do Nowego Jorku. Oto w ubiegły poniedziałek o godz. 8 z rana, ujrzał straszną trąbę morską, wysokości mniej więcej 300 metrów, w dość znacznej odległości od okrętu. Posuwała się jednak z taką samą szybkością jak okręt. Gdyby ta kolosalna trąba morska była wpadła na okręt, straszna katastrofa byłaby nieuniknioną. Kapitan wydał rozkaz puszczenia całej pary, aby ujść przed trąbą morską. Ostatecznie »Eretik« musiał się zwrócić w innym kierunku, aby uniknąć olbrzymiego muru wodnego. I tak grożącemu niebezpieczeństwu uszedł. Trąba morska bowiem podnieśli okręt, jak łupinę z orzecha.

Strachy na cmentarzu. Jak nieraz niepotrzebnie boją się ludzie »strachów«, nie widząc właściwej rzeczy, świadczy zdarzenie, które miało miejsce w Kaiserlautern. Powtarzały się tam od dłuższego czasu ustawiczne kradzieże i rozboje, wszelkie zaś usiłowania policji w celu wyśledzenia sprawców były bezskuteczne. W tym samym mniej więcej czasie poczęł na miejskim cmentarzu ukazywać się duch w białej długiej szacie, strasząc spóźnionych przechodniów. Obok cmentarza bowiem prowadziła droga. Skutkiem tego padł strach na mieszkańców miasteczka. Z nastaniem wieczoru omijano cmentarz z daleka. Dopiero przypadkiem udało się policji wyśledzić, iż była to banda opryszków i złodziei, którzy chcąc się upewnić, że nikt ich nie podgląda, udawali z powodzeniem stracha. Całą bandę przyłapano i umieszczono pod kluczem.

Olbrzymi okręt nadpowietrzny. Niemieckie władze wojskowe noszą się obecnie z projektem zbudowania

wania olbrzymiego krążownika nadpowietrznego. Balon ten udźwignie 300 osób i może się poruszać z szybkością 25 metr. na sekundę.

Masowe zatrucie ludzi zdarzyło się w święta w Berlinie, stolicy Niemiec. W przytulisku dla ubogich zaczęli nagle ludzie umierać masowo wśród podejrzanych objawów. Zmarło kilkadziesiąt osób z przytuliska i z poza niego. Człowiek, którego ta choroba dotknęła, stawał się szary na twarzy, po chwili upadał, dostawał paraliżu strun głosowych w krtani i do pół godziny umierał. Mówiono, że to cholera. Prawdopodobnie otrucie to nastąpiło wskutek spożycia zepsutych ryb. Powiadają także, że jeden z właścicieli droguerji sprzedał ludziom zamiast wódki, rodzaj alkoholu, który jest trujący. Kupca tego aresztowano. Zdarzenie to wykazuje jasno, jak bardzo trzeba być ostrożnym. Przypomina nam się, jak u nas w Galicji wyłapano koło Zaleszczyk, że chłopom zamiast wódki podawano jakieś palące płyny (chemikalja), w których moczony był tytoń.

Koleje w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dnia 30 czerwca 1910 wynosił kapitał, jaki włożono tam w budowę kolei, 18 miliardów dolarów t. j. przeszło 87 miliardów koron. Ogólna długość linii kolejowych wynosiła 240 tysięcy 438 mil. Kolej amerykańska posiada 59 tysięcy lokomotyw (pieców) i 2 miliony 900 tysięcy wagonów. Przewieziono 971 milionów 693 tysięcy ludzi oraz 1 miliard 850 milionów ton towarów. (Jedna tona to tysiąc kilo). Czystego dochodu niosły koleje za każdą milę 3916 dolarów tj. ogólnie dały zysku przeszło 928 milionów dolarów. Na nasze pieniądze znaczny to 4 miliardy 510 milionów koron.

Herod baba. W Czikago w Ameryce znajdują się »kobiecinka« mająca nie mniej nie więcej, jak 5 stóp wzrostu. Ma 22 lat, a waży już 826 funtów. Co to będzie, gdy panna liczyć będzie latek 40 ???

Drzewo, które się nie pali. W Kolumbji w Ameryce rośnie drzewo, które posiada szczególną właściwość opierania się ogniovi. Istnieje tam zwyczaj palenia corocznie podczas suszy zesłych na polu ziół, któreby w porze deszczowej tamować mogły rozwój roślinności młodej. Powtarzające się wciąż pożary, niszczą drzewa, które też z wolna giną zupełnie. Młode bowiem pędy trudniej jeszcze aniżeli drzewa stare, niszczącemu działaniu ognia mogą się opierać. Jedyne wyjątek stanowi drzewo Rhopla. Niewielkie ono, skręcone, nie tylko, że niedoznaje żadnej od ognia szkody, ale nawet rozrasta się coraz bardziej w miejscowościach opuszczonych przez inne drzewa. Odporność zaś ta polega na budowie jego kory, której część zewnętrzna, na 1 cm. przeszło gruba, utworzona z obumarłych komórek i włókien, działa jak powłoka ochronna.

Podziękowanie Ludowemu Towarzystwu ubezpieczeń »Wisła« we Lwowie. Dnia 28 października br. wybuchnął pożar w naszej gminie, który objął w jednej chwili cztery gospodarstwa i zniszczył je doszczętnie, tak, że ze zbiorów tegorocznych nie pozostało nic. Na miejsce pożaru pospieszyły z pomocą straże pożarne, ze Szczepańcowej, Miejsca

piastowego, Głowienki, Rogów i Suchodołu, którym się udało na miejscu pożar zlokalizować, bo groziło nieszczęście połowie wsi. Czy ludzie myślą o sobie? Z poszkodowanych przez pożar, tylko jeden budynek był ubezpieczony w To w. »Wisła«, które zaraz wysłało swojego likwidatora, który przyznał całą sumę ubezpieczoną, bez żadnych potrąceń. Za natychmiastowe oszacowanie szkody, za rychłą i sumienną wypłatę, składają podpisani staropolskie Bóg zapłać Ludowemu Towarzystwu »Wisła«, a redakcję »Przyjaciela Ludu« proszą o wydrukowanie tych kilku słów. Zarazem polecam Wam bardzo, bracia włościanie, ażebyście swoje gospodarstwa asekurowali tylko w naszym Towarzystwie Ludowem »Wisła« we Lwowie.

Jędrzej i Aniela Baranowie.

Noworocznik polski na r. 1912. Wskutek bardzo licznych zgłoszeń, które nadto jeszcze napływają, celem wysłania mego »Noworocznika«, upraszam wszystkich o cierpliwość, gdyż mimo pracy trzech osób, wysyłka trwać będzie najmniej 6 tygodni.

Zapewniam, że każdemu zamawiającemu wysłany będzie Noworocznik, zawierający »Żywoty zasłużonych mężów w Polsce«.

W. Beldowski.

Bracia Włościanie. Każdego dnia otrzymuję od Was bardzo wiele serdecznych listów i życzeń.

Dzięki Wam składam na tej drodze za te uczucia, tak szczerze objawiane mi.

W listach tych mnogich, przebija miłość ojczyzny i tego co swojskie, oraz pragnienie ujrzenia co rychlej naszej Ojczyzny szczęśliwej i wolnej.

Niechaj ten Nowy Rok nie tylko błogosławieństwo Boże przyniesie do naszych ognisk domowych, lecz także i rychłe całego Narodu wyzwolenie!

Władysław Beldowski.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Koprzyńska. Sprawa zupełnie słuszna, ale wydrukowanie listu nie pomoże nic. Najlepiej w gminie wywrzeć nacisk na osoby interesowane, przez zwołanie ich. Powiedzieć im, albo tak będzie jak my chcemy, albo nie ujrzycie nas u siebie. To poskutkuje. J. P. A. List otrzymaliśmy. Przyznajemy, że nie ładnie postępuje ten, o którym piszecie. Ale jak już tak polubił gorzałkę, że aż »djabł nim tłucze po błoście«, to mu nie pomoże opublikowanie go w gazecie. Tak, nałóg to prawdziwe nieszczęście. W. Frączek. Sprawę waszą daliśmy adwokatowi do zbadania. Listu nie drukujemy, żeby was nie naraził niepotrzebnie na wojnę ze sądem. Jan Kordas. Dziękujemy za pochwały w liście i za wytrwałość w pracy. Tylko wytrwałością może chłop dojść do swego. To też życzymy niech Bóg dopomaga wam w rozpoczętem dziele zjednoczenia chłopów. Andrzej Stepień. Wiersz otrzymaliśmy, ale osobiste napaści obniżają powagę czasopisma. Prosimy o ładny artykuł z gminy lub z powiatu. Fr. Czesak. List otrzymaliśmy, ale wygląda tak, jakby był nie waszą ręką pisany. Prosimy, by o tej sprawie doniósł nam Komitet gminny PSL, jeżeli jest. W. Kępa (młody ludowiec). Piszesz pan, że jesteś solidarny. Nie bardzo o tej solidarności świadczy koniec listu. Mik. Ryczko. Żale słuszne. List odesłaliśmy p. posłowi Bisowi. J. Jurczak. Korespondencja niejasna, proszę nam napisać za coście te 300 koron kary zapłacili? Ks. St. Jaworski. Nazwisk naszych korespondentów zasadniczo nie zdradzamy. Sprostowanie właściwie nie prostuje. Tadeusz Łomzik. W sprawie wyjazdu do Argentyny, proszę się zwrócić do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego Kraków, ulica Radziwiłłowska 21. Alę może pora spóźniona, bo tam kończą się żniwa w lutym

DZIAŁ ROLNICZY

Wielcy i mali rolnicy w ubiegłym roku.

II.

Jak dbano o interesa chłopskie, wykazać można najlepiej na tych gałęziach gospodarstwa, które największe znaczenie mają dla chłopów, a mało dotyczą wielkich rolników. Taką gałęzią jest hodowla świń, można powiedzieć, główna podstawa dochodów gospodarstw chłopskich. Dochód roczny z hodowli świń wynosi przeszło sto milionów koron. Środki obracane na podniesienie hodowli świń przez organizacje rolnicze były i są bardzo skromne. Nadto przez dziesiątki lat nikt z wielkich rolników nie widział, jak chłopci na targach byli wyzyskiwani, obdzierani. Dziesiątki lat trwało panowanie kartelu handlarzy świń do tego stopnia, że kupcy zagraniczni nawet na targach pojawić się nie mogli, bo to groziło utratą życia, a dzięki temu handlarze miejscowi płacili chłopom za towar z łaski, co chcieli i jak się porozumieli. Nawet w ostatnich czasach, gdy powstało Biuro handlowe przy Towarzystwie rolniczym, nie dość energicznie broniono interesów chłopów wobec wyzysku na Targowicy wiedeńskiej i z lekkim sercem zgodzono się na poświęcenie tych interesów i zwinięcie biura handlowego na rzecz Spółki zbytu bydła, będącej na usługach rzeźników wiedeńskich, a do tego utworzonej kosztem 90 tysięcy koron z pieniędzy traktatowych, przeznaczonych na podniesienie rolnictwa w naszym kraju.

W ten sposób powstał monopol handlowy, a powstałe spółki chłopskie, zanim stosunki się ułożą, zawisły w powietrzu. O prowadzeniu tego interesu przez Biuro handlowe i Zarząd główny kółek rolniczych wiedzą dobrze chłopci, bo nie małe ofiary materialne ponieśli, jedynie spodziewając się lepszej przyszłości i usunięcia raz na zawsze wyzysku na targach; lecz o umarłych należy podobno tylko dobrze mówić. A Spółki chłopskie w Rzeszowie, Ropczycach, Krośnie liczyły po kilka set karnych i pracujących w imię lepszej przyszłości członków. Czyż nie szkoda tej pracy, tego zapału, z jakim chłopci przyjmowali te organizacje? Czyż chłopci na przyszłość po tych przejściach mogą komu zaufać?

W czasie gdy zwijano biuro handlowe i niszczone istniejące organizacje, Rusini w ostatnim roku założyli „Krajowyj sojuz dla zbytu chudoby u Lwowie” jako centralne towarzystwo oparte obecnie na przeszło sześćdziesięciu chłopskich spółkach miejscowych, zarejestrowanych

z ograniczoną poręką. I podczas gdy Spółka zbytu bydła we Lwowie musi obsyłać targ wiedeński, bo do tego celu została utworzona, spółki ruskie mogą posyłać towar do Pragi, Berna i na inne targi tam, gdzie najlepsze ceny uzyskać mogą.

W jakim stopniu wielcy rolnicy, szukając nowych dróg, burzą pracę poprzedników, dowodem tego zwinięcie Związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie. Związek zwinięto, a fundusze i zakres działania przejął Syndykat rolniczy. Jakkolwiek w działalności związku było nie jedno do zarzucenia, to jednak Związek wyrobił sobie odrębne drogi handlowe, po których Syndykat dopiero musi uczyć się chodzić, a temu, aby obie instytucje nie pracowały w porozumieniu nie stało nic na przeszkodzie, natomiast pewna konkurencja handlowa byłaby dla dobra rolników tylko dobrą. Centralizacja zwyciężyła.

Na tych przejściach organizacyjnych zyskali chwilowo pośrednicy. I dziś lichwa maszynowa, a szczególnie wyzysk przy sprzedaży nawozów sztucznych panuje wszechwładnie, narażając chłopów na setki tysięcy strat rocznie. Spodziewamy się, że Syndykat wyteży wszelkie siły, aby zaniedbania powetować i dotrzeć do każdej wioski. Konstatujemy jednak, że Syndykat dotychczas nie jest urządzonym, aby mógł zaspokoić potrzeby gospodarstw chłopskich, a szczególnie mamy obawy na przyszłość, widząc, że w handlowych spółkach powiatowych, opierających się o syndykat, zajmują stanowiska kierowników ludzie nie fachowi. A przecież o ludzi fachowych, nie trudno, a zresztą można ich wykształcić. W tym kierunku nic się nie robi.

Również w działalności syndykatu widzimy wspólny kierunek z wszystkimi dotychczasowymi organizacjami handlowymi, opierania się o fabryki zagraniczne tak, że z rozwojem syndykatu fabryki krajowe, istniejące jedynie dzięki poparciu dotychczasowemu chłopów, byłyby zagrożone. A przecież to nie jest obojętne dla kraju. Zresztą instytucja tak wielka jak syndykat rolniczy może nawet wywoływać i być podstawą powstania i istnienia chociażby z początku małych fabryk.

Również w kierunku handlu nasionami byłoby pożądanem, aby syndykat nie tylko sprowadzał nasiona, lecz także, aby zajął się zorganizowaniem produkcji nasion, szczególniej traw.

W tym kierunku można łatwo i dużo zrobić z wielkim pożytkiem dla rolnictwa. Dotychczas tylko kilkunastu wielkich rolników produkuje nasienie traw i to sprzedają firmom wiedeńskim. Istnieje nawet w kraju znaczna pro-

dukcja, w jednym gospodarstwie nasienia kwiatów dla jednej z firm niemieckich w Erfurcie.

To dla obszarników. Spodziewamy się, że Syndykat rolniczy zastanowi się także nad zorganizowaniem spółek chłopskich dla produkcji pewnych gatunków nasion. Spółki takie są możliwe, a niektóre okolice i wsie do tego celu znakomicie się nadają. Zresztą takie zadania rozwiązywały z kolosalnym zyskiem prywatne firmy zagraniczne, to może i dla syndykatu nie będzie to trudne.

Swoją drogą dla szybszego usunięcia wyzysku w handlu nawozami i nasionami można się wiele spodziewać po zaprzęgnięciu do pracy w tym kierunku kas Raiffeisena. Sądzę, że Patronat znajdzie sposób do sfinansowania tego interesu bez narażenia kas na straty i potrafi zorganizować szeroką działalność w tym kierunku.

(C. d. n.)

Jan Biedroń.

Kilka słów w sprawie pastwisk.

Oprócz zwykłego rozdrobienia gruntów jedną z największych bolączek naszego rolnictwa jest marnowanie ogromnych obszarów pastwisk gminnych.

Pastwisko gminne to beznamiętny pies, o którego nikt nie dba, a żyje tem, co mu gęsi, kaczki lub kury w korycie na noc zostawia. Pastwistka nikt nie uprawia, nie odsusza. Rdesty, osty, tarniny, głogi i różne chwasty i zielska krzewią się tam gdzie żyźniejsza gleba. Górki pokryte kretowiskami i porośnięte mchem i szczotką (turzycami), w nizinach stoi cuchnąca woda, która służy kaczkom i brudnym dzieciom do łowienia żab i pijawek. Kto chce i gdzie chce tam kopie piasek i glinę, a dołu nie zasypie. Na każdym kawałku pastwiska jest tyle prawie wydeptanych ścieżek i wyjeżdżonych dróg, ile zagonów w przyległych polach. Świnie w niem ryją, tylko im ogony widać, a gęsi to już prawdziwe wiece odprawiają. Jak tylko nadejdzie św. Wojciech, to prawie każdy gospodarz wypędza swoją »chudobę« podobniejszą więcej do szkieletów. Brzuch i boki aż po grzbiet oblepione gnojem, ogony ognily, szyja oblazi z sierci, z oczu płyną łzy, a wymiączkom tak marne, że zaledwie zbliżka można je dojrzeć. Pastuch wypędza bydło koło 4-ej lub 5-ej godziny rano, a spędza do domu na południe, kiedy jest największy upał. Często starsze sztuki do stajni wejść nie mogą z głodu i ze zmęczenia, ale gospodarz spokojny, bo się pozbył z domu choć na parę godzin swojego inwentarza. Do podoju rzuci mu rano, w południe i wieczór garść chwastu z ziemią, a gospodyni spieszy się, by wyszczyknęła »owady« nim zjedzą paszę.

Tak się dzieje całą wiosną, lato i jesień, aż nadejdzie zima. W ten sposób chowa bydło większa część małych rolników naszych. W zimie dostaje zwykle bydło słomę lub tak zwana »karmex« to

jest siano ze słomą i to w małej ilości, bo by do »Wojciecha« nie wystarczyło. Dlatego, że chowają bydła i koni za wiele. Zimą jako tako przepchają byle się pastwiska doczekać, a na pastwisku nie ma zgoła nic. Od bydła nie ma większość naszych gospodarzy (małych rolników) ani nabiału, ani gnoju, bo go krowa na pastwisko wyniesie. Pastwisko leży odłogiem, z którego ani bydło, ani człowiek nie mają pożytku. W Czechach nie znają pastwisk gminnych, a jaki tam inwentarz! Tantejszy gospodarz nie oddałby swojej 1 krowy za naszych 3. Tam mleko oddają do mleczarni, a u nas wielkie szczęście jeżeli gospodyni od trzech krów może tyle udoić, aby barszcz omaścić.

Przyczyną tego smutnego stanu są pastwiska gminne. Nie siejąc dla bydła mieszanek na zieloną paszę, nie sadząc okopowia, skądże spodziewać się od krowy mleka? Kraj nasz najmarniej przedstawia się pomiędzy krajami państwa pod względem urodzajności i nie dziwota, bo nawóz nie w roli ale na pastwisku gminnym leży i takowe zanieczyszcza. Gdyby tych pastwisk wspólnych nie było, toby każdy trzymał mniej bydła, lepiej o nie dbał, byłoby więcej nawozu, a przez to i więcej chleba. Są gminy, które posiadają od 50 do 1000 mórg pastwiska. Gdyby każdy mórg wydał 8 cetnarów metrycznych zboża, toby w każdej gminie przybyło od 400 do 8000 cetnarów i z pewnością mało kto albo nikt nie szedłby z workiem po ćwierć na przednówku na jarmark. Tysiące ludzi zostałoby co roku w kraju, którzyby swojego zdrowia i najlepszych sił nie wywozili za granicę, boby w domu u siebie mieli zatrudnienie na roli, a wolny czas obrabcaliby na zarobkowanie przy regulacji rzek i t. p. Brak chleba, wypędza tysiące naszych rodaków do Prus po grosze, a częściej po demoralizację.

Sprawa pastwiskowa jest ważniejsza niż wszystkie inne, to też dobrze zrobiłoby Stronnictwo Ludowe, gdyby zajęło się reformą pastwiskową (zmierzającą czy to do podziału pastwisk, czy też do sprzedaży lub odpowiedniego zagospodarowania tychże przez stosowną uprawę), i odpowiedni wniosek przez swoich posłów w Sejmie postawiło. Mam nadzieję, że w tej ważnej sprawie raczą Szanowni Czytelnicy wypowiedzieć również swoje zdanie.

Jan Kaczak
chłop z Dąbrowicy.

Ceny targowe.

Kraków, 2 stycznia 1912 r. Pszenica od 11:70 do 11:90, żyto od 10:00 do 10:45, jęczmień od 9:20 do 9:90, owies od 9:00 do 9:55, groch od 11:00 do 16:00, siano od 0:00 do 0:00, koniczyna pastwiczna od 0:00 do 0:00, słoma żytnia długa od 0:00 do 0:00, otręby pszenne od 7:10 do 7:25, żytnie od 7:10 do 7:25, ziemniaki od 3:50 do 3:75 koron za 50 kilogramów.

Lwów, 3 stycznia 1912. Pszenica od 11:20 do 11:40, żyto od 9:20 do 9:40, owies od 8:00 do 8:20, jęczmień od 8:00 do 10:50, koniczyna czerwoną od 80 do 90, tymotka od 70 do 80 koron za 50 kg.

Wiedeń, 2 stycznia 1912. Spęd świń 16,284 sztuk, z tego z Galicji 11,877 sztuk. Ceny: wybrakowane od 80 do 90, lekkie od 91 do 108, ciężkie od 110 do 120 koron za 100 kg. żywej wagi.

NADESLANE.

Użyjcie, gdy jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, załegmieni, fluidu Feller z marką „Elsa-Fluid“. Przekonał się sam o jego skutku leczniczym przy bólu piersi, szyi etc. — uspokajającym kaszel, orzeźwiający. Próbną tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 koron 60 hal. franko. — Wytworza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Kroacja.

Adresy adwokatów

Kraków
Mały Rynek 1.

Dr Franciszek Bardel
adwokat krajowy.

Dr Kazimierz Kulczycki otworzył kancelaryę adwokacką
w Jaśle, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego.

Zakliczyn

Dr J. Jakubiczka
adwokat krajowy.

W soboty udziela porady i załatwia kontrakty poniżej 100 koron bezpłatnie.

Kraków
Szewska 26, l. p.

Dr Józef Gabryelski
adwokat krajowy

Lwów

ul. Kopernika 11.
12—12

Dr Teofil Wieclaw
adwokat krajowy

Adwokat krajowy

Dr Józef Łodygowski

otworzył kancelaryę adwokacką w Żywou (naprzeciw poczty).

Dr. Kazimierz ŁAZ

ADWOKAT KRAJOWY

we Lwowie, Plac Bernardyński, pod l. 9.

Drobne ogłoszenia w cenie po 15 hal. za wiersz.

Poszukuję do pomocy człowieka umiającego prowadzić sklep korzenny, w którym już jest do pomocy panna. Zgłosić się może mężczyzna lub pani listownie, pod adresem: Jan Pułdo w Korczyniu (sklep korzenny). 2—2

Wydzierzawię 4 do 5 morgów ziemi wraz z budynkami, kto to poszuka dam mu pewne wynagrodzenie J. GONDECKI, Rzeszów 1—



Dla cierpiących na **prze-kpulinę** i te najcięższą poleca **paski** H. Bogdanowicz **Kraków**, ul. Florjańska pod l. 9—2 (w podwórzu).

Nie wplerajcie wrogich gazet pieniędzmi za ogłoszenia!

Kaszel chrypkę katar pierśiowy, załegmienie itp. choroby organów oddechowych, leczą znakomicie Ruckera **SYROP** pastylki ziołowo-słodowe w cenie po kor. 1—

Reumatyzm

gościec, bole w stawach przy zwieńczeniach, porażeniach w plecach — krzyżach, stosie pacierzowym — usuwa i goi **ROSYJSKA MAŚC GOŚCOWA**. Cena słoika kor. 2.— Główny skład wysyłkowy Apteka przedtem Z. Ruckera we Lwowie, ulica Skarbkowska. 10—10

Na gwiazdkę

2 histor. obrazu kolorowe Wojciecha Kossaka 1) Bartosz Głowacki na zdobytej armacie moskiewskiej, 2) Kiliński prowadzi jeńców moskiewskich do Warszawy. Cena niżona po kor. 2— Portrety: Kościuszki, Poniałowskiego, Mickiewicza i Słowackiego, wydanie kolor. po kor. 1'20 poleca 3-5

Henryk Frist

Kraków, Florjańska 37.

Agentów

uzdolnionych w rozsprzedaży obrazów i artykułów dewocyjnych poszukujemy zaraz **Prowizja** bardzo wysoka. Wszelkie ułatwienia **W pracy**. Kaucja koron 15. Zgłoszenia: Kraków 5, poste restante „Eksport 33“ za okazaniem kwitu inseratowego. 4—5

Biuro wojskowe

C. k. rządowo upoważnione emerytow. c. i k. kapitana-audytora (sędzieja wojskowy) **Józefa Martusiewicza** w Krakowie, ul. Zwierzyniecka l. 23 przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

F. Pamm

Kraków, Zielona, 1.



Sprzedaa kieszonkowych zegarków „Herkules“ w ładnej oprawie, z dobrze idącym, 24 godzin werkiem — w nocy świecącym koron 3'50.

Harmonika z 8 klawiszami, pięknie wykonana koron 2'80 — w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami koron 7 — z 3-ma rejestrami, a klawisze z perłowej masy, koron 9'60. Do każdej harmoniki dodaje się darmo szkołę dla samouka. Cennik na żądanie wysyłam darmo i oplatnie. 7-12

SINA PELZ

KRAKOW,

ul. Gertrudy 29/L.



Harmonika z 8 klawiszami K 2'80 z 16 klawiszami i 2 rejestrami

K 7. Remt. anker zegarek męski wyregulowany z gwaranc. K 4'50. Garnitur obrus z 6 serwetami z trwałej i pięknej materji, cały garnitur 3 K Cennik na żądanie wysyłam darmo i oplatnie.

Szkoła kroju i szycia

Wandy Włoszczyńskiej

dyplom. uczen. Parysk Akad. Umiej. Dla przyjezdnych pensjonat Kar melicka 16 II p., Kraków. 9—10

Odznaki dla ludowców ludowczyń są do nabycia w Zarządzie P. S. L. (Kraków, Mały Rynek, l. 1).

Księgarnia polska i skład nut FR. EBERTA

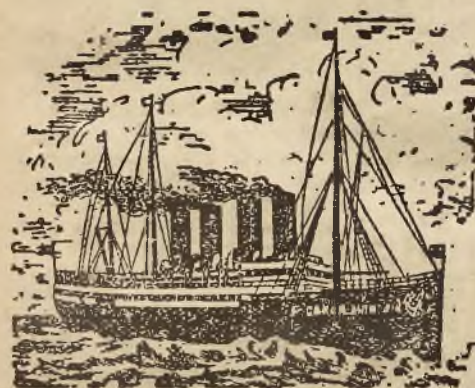
w Krakowie, ul. Florjańska 35
załatwia wszelkie w zakresie
księgarstwa wchodzące zlecenia
szybko. Katalogi na żądanie
darmo. 2-13

Wyborny miód

pszczelny tegoroczny, kura-
cyjny lipcowy rarytas miodo-
borów z własnej pasieki 5 kg.
puszka K 7.50. Miód patoka
5 kg. K 7.—. Wyborny miód
do picia 5 kg. gąsiorek K 6.20
Wysyła za zaliczką J. M. Farba,
Podhajca 37. 21-35

Każdy zdobyty posterunek i postawienie na nim
ludowca jest krokiem naprzód do celu.

Najlepsza najkrótsza i najtańsza prze-
prawa pasażerów z Antwerpii do Ameryki
i Kanady i wszystkich innych części świata



Agenci poszukiwani.

Królewsko Belgijskim Rządem koncesjonowane biuro podróży

P. CANON Antwerpen.

2-13

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo-klasowymi pospieszno-
pocztowymi okrętami wprost z **Antwerpen** do **Ameryki**
i **Kanady**, a **podróż** morzem trwa **7**
do **8 dni**. Odjazdy statków z **Antwerpii** do **New-**
Jorku są każdej soboty. Do **Kanady** każdej środy
w lecie, zaś w zimie co 14 dni.

Szyfkarty sprzedają po oryginalnych cenach. Wikt na okrętach do-
skonale usługa rzetelna. Proszę żądać wszelkich pouczeń do po-
dróży tylko od sławnej firmy:

P. CANON Antwerpen

Lange Herentalschestraat. 21 Belgien.

Za 6 Koron

miesięcznie

Maszyny do szycia

łódkowe, pierścieniowe, do szycia i haftu

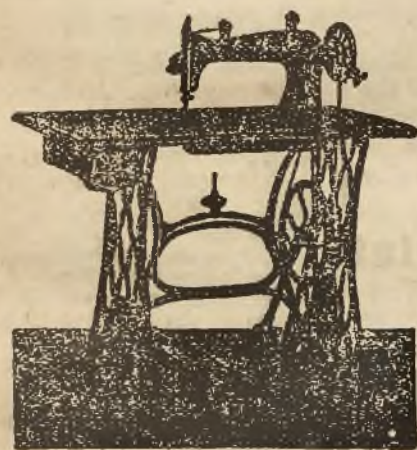
z pięcioletnią gwarancją

nabyć można w składzie maszyn do szycia

J. Kornguta w Myślenicach.

4-6

Cenniki ilustrowane przesyła darmo i opłatnie.



Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek
braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju
sprzedawać swoje bibułki cygaretove.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad
przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł,
tylko lud polski i polski robotnik! Zwycięstwo to wielkie,
ułatwiła „Pobudka“ wyrób polski i pod każdym
względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpi-
grozom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bi-
bułkach cygaretowych, lecz nie podają nazwiska swego,
otóż nim zapłacicie za bibułki, to wpierw patrzcie dobrze,
czy jest napis następujący: „Pobudka“ **Mra W. Beldow-**
klego i czy obrazek przedstawia **Bartosza Głowackiego**

na czele kosynierów, zdobywających na moskalach armaty
Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „Pobudka“
i moje nazwisko **Mr. W. Beldowski**, to możecie być pe-
wni, że to wyrób polski i zapewniam Wa, że doskonały
i że tylko ten wyrób bibulek, lud i rzesze robotnicze
ogólnie żądają i popierają.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można
„Pobudkę“ od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów
Kto jeszcze nie palił znakomitych bibulek „Pobudka“,
niech żąda w trafikach i Kółkach rolniczych: „Pobudkę
Beldowskiego“

6-16

Mr. W. Beldowski

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych w Krakowie